

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 60 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 31 maja 1913. Nr. 22.

Katastrofa w cukrowni.

(Treść na str. 2).



Treść numeru: Boże Ciało w Krakowie. — Zjazd monarchów w Berlinie. — Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach. — Jubileusz bitwy pod Aspern. — Palarnie opium we Francyi. — Walka z ogniem. — Wycieczki w Krakowie. — Dla podniesienia rękodzielnictwa. — Nowy król kurkowy. — Zgon zasłużonego publicysty. — Z teatru i t. d.

Katastrofa w cukrowni.

(Do illustracyi tytułowej).

Przed kilku dniami w Lublinie wydarzyło się w tamtejszej cukrowni nieszczęście, które wstrząsnęło całem miastem.

W laboratoryum chemicznem cukrowni pracowało w tym dniu trzech ludzi, chemik Zygmunt Laskowski (syn znanego lekarza z Genewy), pomocnik jego Nieciengiewicz oraz praktykant. Do przeprowadzenia jakiegoś doświadczenia chemicznego potrzeba było otworzyć metalowy zbiornik z tlenem zgęszczonym. Wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku tlen przy otwieraniu zbiornika eksplodował, a skutki wybuchu były wprost straszne. Obaj pracownicy, pp. Laskowski i Nieciengiewicz, zostali siłą wybuchu rozszarpani w kawałki, zaś praktykant uległ silnym kontuzyom.

Całe laboratoryum zostało doszczętnie zniszczone, zaś tlen zapalił się i wzniecił pożar.

Tylko dzięki natychmiastowemu energicznemu ratunkowi zdołano pożar ugasić. Z gruzów laboratoryum wydobyto zniekształcone zwłoki obu nieszczęśliwych pracowników.

Illustracya nasza tytułowa przedstawia chwilę strasznego wybuchu.



Boże Ciało w Krakowie: Książę biskup krakowski udziela błogosławieństwa przed kościołem Maryackim.

Boże Ciało w Krakowie.

Jedną z najwspanialszych uroczystości kościelnych, które corocznie w Krakowie się odbywają, jest



Boże Ciało w Krakowie: Kompania honorowa na Rynku podczas procesyi.

procesya na święto Bożego Ciała. Od szeregu lat tradycyjnie procesya ta wychodzi z katedry na Wawelu, prowadzona przez księcia biskupa krakowskiego, przechodzi przez ulicę Grodzką na Rynek, gdzie ustawione są ołtarze, okrąża go i wraca z powrotem do katedry. Biorą w niej udział wszystkie parafie Krakowa oraz wszystkie zakony, zakłady publiczne, towarzystwa, instytucye naukowe oraz Rada miejska *in corpore*. Na Rynku pełni służbę kompania honorowa wojskowa. W procesyi bierze udział także kilka orkiestr wojskowych.

Cały Kraków i ludność wszystkich okolicznych wsi gromadzi się na tę wielką uroczystość. To też Rynek zapełnia się zwykle tłumem kilkudziesięciotysięcznym. Tego roku pogoda wspaniale dopisała, a procesya odbyła się z niezwykłym przepychem. Prowadził ją książę biskup Sapieha.

Towarzyszyły jej dźwięki wszystkich dzwonów krakowskich, między którymi górował stary Zygmunt wawelski.

W podniosłym nastroju kroczyły dziesiątki tysięcy ludzi, kornie pochylały się głowy i sztandary.

Illustracye nasze przedstawiają kilka momentów z procesyi.

Zjazd monarchów w Berlinie.

Uroczystości weselne na dworze berlińskim zgromadziły w ubiegłym tygodniu bardzo dostojne towarzystwo. Przybyli dwaj monarchowie, król angielski i cesarz rosyjski, a zwykła uroczystość familijna zamieniła się dzięki temu w doniosły wypadek polityczny.

Już sam fakt przybycia dwóch obcych monarchów do Berlina w obecnej chwili dowiódł jasno, że sytuacya międzynarodowa się uspokoiła i że nie ma obawy, aby horyzont polityczny w najbliższym czasie się zaciemnił.

Król angielski przybył z żoną, zaś cesarz rosyjski sam. Oprócz tego przybyło do Berlina wielu książąt niemieckich, posłów i dygnitarzy.

Właściwy akt zaślubin córki cesarza Wilhelma ks. Luizy z ks. Ernestem Augustem Kumberlandzkim odbył się w ubiegłą sobotę bardzo uroczyście.

O godz. 4 popoł. przynieśli urzędnicy królewską koronę księżniczki do komnaty, w której cesarzowa niemiecka włożyła ją na głowę córce. Spisania aktu ślubnego dokonano w sali Kurfirstów, poczem ruszono do kaplicy. Pochód otwierał korpus paziów, potem szli heroldowie, urzędnicy dworu, świta i para narzeczonych. Za nimi szli cesarstwo, król angielski i cesarz rosyjski, księstwo Kumberlandzcy, książęta i dygnitarze.

W chwili, gdy w kaplicy odbywała się ceremonia kościelna, baterye dały trzy razy po dwanaście strzałów.

W zamku cesarskim odbył się następnie bankiet, do którego zasiadło 1100 osób.

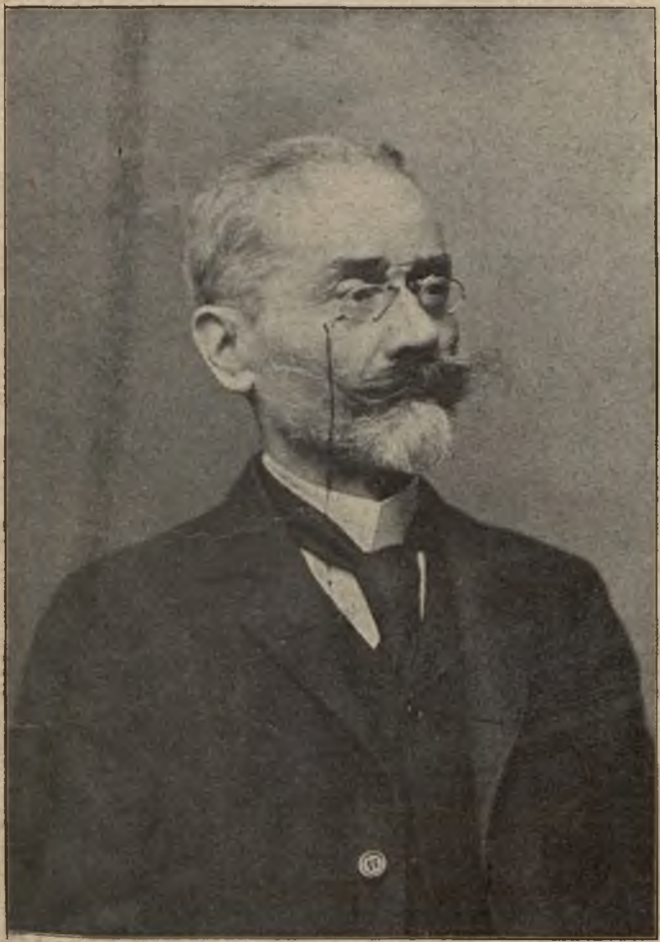
Przypomnieć należy o oryginalnym zwyczaju na dworze berlińskim. Oto gdy księżniczka z domu Hohenzollernów wychodzi za mąż, goście weselni po uczcie otrzymują na pamiątkę po kawałku jej pończoszki. Pończochy ks. Luizy zostały też specyalnie na ten cel zrobione. Mianowicie u góry zwieszają się od ich brzegów wstążeczki w takiej ilości, ilu jest gości weselnych. Na każdej zaś jest herb danego gościa.

Wstążeczki te po uczcie rozdzieliła ochmistrzyni dworu cesarzowej.

Przebieg uroczystości był nadzwyczaj wspaniały. Równocześnie toczą się w Berlinie doniosłe narady polityczne, a skutki ich okażą się dopiero za kilkanaście dni. W każdym razie ten zjazd monarchów w Berlinie poważnie wpłynie na rozwikłanie wielu trudności politycznych ostatnich miesięcy. Anglia



Zjazd monarchów w Berlinie: Król angielski po przybyciu do Berlina opuszcza dworzec w towarzystwie cesarza Wilhelma.



Zgon zasłużonego pisarza: Zmarły we Lwowie ś. p. Wład. Łoziński.



Zgon zasłużonego pisarza: Wyprowadzenie zwłok ś. p. Władysława Łozińskiego we Lwowie.

zbliżyła się do Niemiec, podobnie także i Rosya. A fakt ten wskazuje na pokojowe rozwikływanie przesilenia europejskiego.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg zdjęć z uroczystości berlińskich.

Zgon zasłużonego pisarza.

Ostatnie lata wyrywają coraz większe szczerby w szeregach tych, którzy tworzą współczesną kulturę polską. Do licznych strat przybywa obecnie jeszcze jedna, bardzo poważna, prawie niepowetowana. Przed kilku dniami zmarł we Lwowie Władysław Łoziński, znakomity uczony i literat, były redaktor „Gazety Lwowskiej“.

Urodzony w r. 1843 w Oparach w Samborskiem, rozpoczął pracę literacką jeszcze na uniwersytecie. Były to tak wybitne prace, że odrazu zwróciły nań uwagę. Gdy po Adolfie Rudyńskim zawakowała posada naczelnego redaktora „Gazety Lwowskiej“, jedyny był tylko po nim kandydat.

Łoziński wstąpił do redakcyi „Gazety Lwowskiej“ jeszcze za życia Rudyńskiego, a ówczesny namiestnik hr. Agenor Gołuchowski oddał mu prowadzenie dodatku, nazwanego „Przewodnikiem naukowym i literackim“. Z tego stanowiska krok już tylko był do naczelnej władzy w piśmie. Objął ją Łoziński w r. 1873. Z suchej urzędowej gazety zrobił on dzięki swej niezmordowanej energii pismo polskie o szerokim pokroju.

Dziesięć lat przetrwał Łoziński na naczelnem stanowisku. Wyczerpany zapragnął spokoju i powrócił do właściwych zajęć literackich i naukowych, składając piastowaną godność.

Zmarły publicysta pozostawił po sobie bogaty plon prac. Jego „Patrycyat lwowski“ otrzymał nagrodę Barczewskiego. Akademia Umiejętności powołała go do swego grona. Z wielu prac wymienić wypada: „Z estetyki i życia“, „Prawem i lewem“ szereg prac o Lwowie historycznym, oraz prześliczną „Madonnę bussońską“.

Lwów uczcił zmarłego uroczystym pogrzebem, w którym wzięli udział liczni reprezentanci władz, uniwersytetów, wielu pisarzy i publicystów, oraz tłumy Lwowian.

Illustracye nasze przedstawiają portret zmarłego i zdjęcie z pogrzebu.



Zjazd monarchów w Berlinie: Nowożeńcy, książę Ernest August Kumberlandzki i księżniczka Wiktorya Luiza pruska.



Wycieczki w Krakowie: Wycieczka góralska z Nowego Targu pod pomnikiem Jagiełły.





Widok Niepołomic. **Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach:** Widok kopca.

Wycieczki w Krakowie.

Wyjątkowe uczucia żywi Polska dla prastarej stolicy krakowskiej, prawdziwej skarbnicy kultury i ogniska ducha narodowego. Kraków stał się Mekką Polski, do której ciągną zewsząd miłujące ojczyznę serca, by choć raz w życiu stanąć oko w oko z wiecznie przemawiającą przeszłością, by w promieniach polskiej sławy orzeźwić duszę.

Wychowawczą wartość wycieczek do Krakowa oceniły należycie i zrozumiały nasze towarzystwa oświatowe i instytucye kulturalne, organizując rokrocznie dziesiątki wycieczek polskiego ludu, młodzieży i inteligencyi. Liczba uczestników tych wycieczek stale wzrasta, a w roku ubiegłym dosięgła 5000, z wszystkich ziem polskich. Wzorowo zorganizowana Sekcya wycieczkowa Akad. Koła T. S. L. w Krakowie roztacza od lat kilku opiekę nad niemi, zajmując się ich całą techniczno-gospodarczą stroną. Zwiedzanie Krakowa odbywa się pod kierownictwem wytrawnych i wypróbowanych przewodników z łona młodzieży akademickiej, która swe przygotowanie doskonałe zawdzięcza w znacznej części ogromnemu wkładowi pracy profesora dr. M. Żmigrodzkiego.

W porze wiosennej, szczególnie w maju, goszczą mury prastarego grodziszcza większą liczbę wycieczek. Było ich wiele w czasie Zielonych Świąt, niemniej w ostatnim tygodniu.



Zjazd monarchów w Berlinie: Powitanie pary cesarskiej niemieckiej i angielskiej przed bramą brandeburską.

W dzisiejszym numerze podajemy z ich liczby wyróżniającą się wycieczkę górali z Nowego Targu.

Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach.

Niepołomice pod Krakowem ze swym zamkiem i puszczą, która była ulubionym zakątkiem królów polskich od XIV w., są dzisiaj celem licznych wycieczek nie tylko ze względu na wspomnienia i zabytki wielkiej naszej przeszłości, ale i na śliczne położenie i malowniczość okolicy. Liczniejsze wycieczki datują się od r. 1910, kiedy tamtejszy „Sokół“ łącznie ze „Strażą Polską“ z Krakowa postanowił uczcić 500 rocznicę zwycięstwa króla Wład. Jagiełły pod Grunwaldem, wracającego tędy do Krakowa, usypaniem pamiątkowego kopca.

Celem dalszego sypania tego kopca postanowił Zarząd krakowskiej Eleuteryi urządzić szereg wycieczek, połączonych ze zwiedzaniem puszczy niepołomickiej, zamku oraz kościoła ze skarbcem. Pierwsza wycieczka, urządzona w d. 18 maja br., dzięki sprzyjającej pogodzie, udała się nadspodziewanie dobrze. Dwugodzinna jazda statkiem „Melsztyn“ w wesołym nastroju, wśród śpiewu i pogadanki, minęła niepostrzeżenie. Liczni uczestnicy wycieczki udali się piechotą od statku do kopca grunwaldzkiego, na którym zaroiło się od chwilowych pracowników, zwożących gorliwie pełnymi taczkami ziemię. Uczestnicy wycieczki, po wpisaniu się do księgi pamiątkowej, późnym wieczorem opuścili Niepołomice, pełni podniosłych wrażeń...



Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach: Wycieczka Eleuteryi przy pracy.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy kilka zdjęć, dokonanych przez fot.-amatora p. Br. Tyczyńskiego.



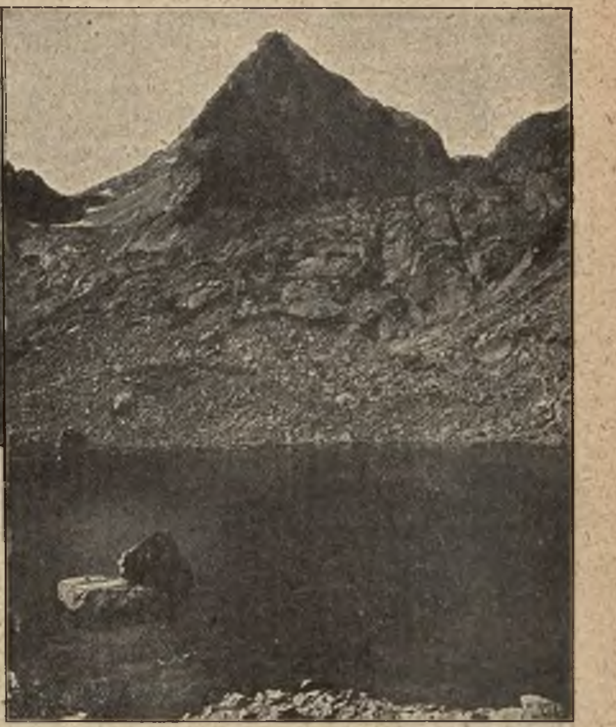


Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach:

Wycieczka Eleuteryi przystępuje do sypania kopca. Komitet wycieczki Eleuteryi krakowskiej.







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

14

Prawda, że tu i owdzie sfałszowała, że niewłaściwie czasem użyła pedału lub za surowo grała piano, ale słuchacze nie byli wybredni, nie zależało im na muzyce, ale na jakiem takiem przyjemnem przepędzeniu smutnego wieczoru. Trudno zresztą wymagać od amatorki, ażeby grała artystycznie i jak zwykle, po skończeniu odezwały się oklaski.

Pan Jedliński, jako zarządzający zabawą, stanął przy fortepianie, zadzwonił, a gdy się uciszyło, przemówił:

— Stosownie do ułożonego programu, — spojrzał wymownie na panią Wandę, co nie uszło uwagi pań Poreckiej i Mniewskiej, — nastąpi deklamacya... Pan Zygmunt Habicht Orlecki wygłosi wiersz: „Do kraju rodzinnego!"

Zbliżył się do siedzącego opodal pod ścianą pana Orleckiego i wziąwszy go pod rękę, poprowadził na małą scenkę, przeznaczoną do przedstawień teatru amatorskiego.

Pan Orlecki, znalazłszy się na estradzie, oparł się jedną ręką o poręcz krzesła, a na palec lewej ręki z wielkim rozmachem i zawziętością począł nawijać i rozwijać czarny sznureczek od binokli. Przestępował z nogi na nogę, to patrzył na publiczność, znów zamykał oczy, znać było po nim tremę pierwszego występu.

Ta jego obawa wzbudziła pewne współczucie u pań, ale mężczyźni uśmiechali się i odzywały się głosy:

— Prosimy!... Czekamy!

Pan Orlecki odetchnął, otarł pot z czoła i zaczął cichym, niepewnym głosem:

— Uproszony przez pana Jedlińskiego, ja zdecydowałem się zadeklamować, — umilkł i powiódł oczyma po sali.

— Brawo! Prosimy! — odezwało się kilka głosów.

Pan Orlecki uśmiechnął się z przymusem i kręcąc zapalczywie sznureczek, mówił śmielej:

— Ja nie wiem, czy ten wiersz będzie się podobać... on jest niekunsztowny, ale szczerze oddaje uczucia poety, którego znam bardzo dobrze... wiersz ten nie był drukowany, a jego tytuł jest: „Do kraju rodzinnego".

Odkaszlnął, wyprostował się i zaczął bardzo śmiało i głośno:

Choć ryczą krowy, bodą jak szatany,
Ja cię nie opuszczę, mój kraju kochany.
Ja cię nie opuszczę aż do końca życia,
Bo cię zamieszkuję od mego powicia.
Przeszedłem wiele zmartwień, wiele nieszczęść mnie [spotkało;
Lecz nie opuściłem cię, bo me serce za bardzo cię [kochało,
I kocha, kochać będzie, póki życie będzie w mojem ciele,
Póki mnie nie opuścisz, stróżu mój aniele!"

Skłonił się głęboko i widać było z udanej skromności, że czeka oklasków.

Słuchacze, sądząc z tytułu, spodziewali się usłyszeć wiersze o zakroju społecznym lub patryotycznym i na razie nie zoryentowali się. W sali zapanowało milczenie, lecz słowa o krowach bodących, o powiciu, o ciele i stróżu aniele, pobudziły wszystkich do wesołości, dopatrzono w tej deklamacyi ironicznego wydrwienia czułostkowości poetyckiej i po skończeniu wśród żartów i śmiechu zabrzmiały gorące oklaski, które deklamator przyjmował z miną zadowoloną, pewną siebie, jako zasłużone uznanie.

Pan Jedliński natychmiast po skończeniu deklamacyi, szybko podszedł do roześmieszonej pani Wandy i przemówił tonem dobrego znajomego:

— Nareszcie zobaczyłem uśmiech na ustach naszej pustelniczki, jakże mnie to cieszy! — i zniżywszy głos niemal do szeptu, dodał: — czy za moje starania i zabiegi nie otrzymam dziś od pani mazura?

Pani Wandzie ten poufały ton był bardzo niemiły, ukradkiem spojrzała na pana Borowieckiego, który zdawał się nic nie słyszeć i spokojnie oglądał towarzystwo.

— Mazura nie tańczę, — powiedziała ozięble, — a na wdzięczność jeszcze czas, to dopiero początek.

— Jeśli nie mazura, to proszę o drugiego walca, bo pierwszy mam przyrzeczony.

— Wybiegiem, — uśmiechnęła się lekceważąco.

— Gdzie nie można przejść, tam się podłazi lub przeskakuje, — śmiał się zadowolony.

— Zasada nieszczególna, — powiedziała prawie surowo, — przeszkodę się zwalcza otwarcie, nie chytrością.

— Pani ma słuszność, — rzekł lakonicznie pan Borowiecki.

— Z mężczyznami zawsze walczę otwarcie, — nachmurzył się pan Jedliński, — ale czy mogę walczyć z pięknemi paniami, wyzywać na szpady czy pistolety?

Wtem pan Orlicki, który przechodził przez salon kołysząc się na nogach, zbliżył się do rozmawiających i rzekł do pana Jedlińskiego:

— Przepraszam pana za moją przedmowę, ona nie była w programie, ale ja musiałem dać kilka słów objaśnienia, boby mnie nie zrozumiano. Czy pan o to zły?

— Przeciwnie panie Orlicki, jestem wdzięczny za tą przedmowę, to było oryginalne.

— Ja zawsze taki, — rzekł z naciskiem i patrząc na Rytę i panią Wandę spytał: — a paniom podobała się poezya mego przyjaciela od serca?

— Bardzo dowcipna, — chwaliła pani Wanda, — ale może za dużo ironii.

— Ja go znam, on jest już taki, co na to poradzić? Urodził się poetą i umrze poetą. On dużo przecierpiał, bo i dlaczego nie miał cierpieć? — uśmiechnął się.

— Ale dlaczego zaczyna od ryku krowy swe wiersze? — spytał z uśmiechem pan Jedliński.

— Jakto, pan nie rozumie? — uśmiechnął się pan Orlicki ironicznie, — to jest subtelność kontradykcyi. On nie cierpi ryku, a jednak kocha kraj, czy nie tak?

— Ma pan więcej takich wierszy? — spytała Ryta.

— Mam kilka... on mi powierzył jako przyjacielowi, ja mogę pani kiedyś zadeklamować. Czy dobrze?

— O, nie róbże nam pan tej krzywdy, — zawołał wesoło pan Jedliński, — i my chcemy posłuchać, nietylko jedna panna Ryta.

— Dlaczego nie? ja wybiorę jaką poezyę, ale dziś ja zmęczony, taki publiczny występ męczy, a pan nie doznaje tego?

— Prawda, ale napiję się koniaku i znów jestem gotów.

— Ja nie używam alkoholów, ja nie mam naco i dla kogo się podniecać, a zresztą poco te podniecenia?

— No, zapewne, a co pan pija?

— Ja idę na szklankę limoniady, dla mnie to wystarczy, a pan nie pójdzie?

— Nie, muszę pilnować koncertu.

Orlicki lekkiem skinieniem głowy pożegnał towarzystwo i odszedł do pobocznego pokoju.

— Jaki program dalszy? — spytała Ryta.

— Teraz na mnie kolej, — skłonił się przed panią Wandą, — proszono mnie wprawdzie o „Króla Olch", ale nie chcąc chmurzyć czoła pani Jerzyckiej i utracić jej łaski, zaśpiewam pieśń polskiego kompozytora.

Pan Borowiecki spojrzał chłodnemi oczyma na panią Wandę, która zarumieniła się lekko i powiedziała podrażnionym głosem:

— Nie rób mnie pan zaciekłą szowinistką... prawdziwa sztuka nie zna narodowości. Każdej pięknej pieśni słucham z przyjemnością.

— Więc dobrze. Zaśpiewam na intencyę pani: „La donna e mobile", bo tak niedawno, tak bardzo niedawno żądała pani Moniuszki, — uśmiechnął się ironicznie, — i szczęśliwy jestem, że pani tylko wobec Moniuszki okazała się tak zmienną, — kończył tonem, który pozwalał się domyślać, że ten drobny spór w niczem nie zmienia i nie narusza węzłów innych, które ich łączą.

Stanąwszy przy fortepianie, z twarzą zwróconą do pani Wandy zaczął pieśń od słów:

Najpiękniejszych moich piosnek
Nauczyła mnie dzieweczka,
Mistrzem bowiem były dla mnie
Harmonijne jej usteczka...

Ostatnie jego słowa, a teraz ta pieśń oburzyły panią Wandę, pobladła z gniewu.

Innym razem możeby obróciła w żart tę sprawę, ale nie teraz, gdy słucha tego pan Borowiecki, którego dziś dopiero poznała. I co on o niej pomyśli? Jakie będzie miał wyobrażenie o jej stosunku do pana Jedlińskiego? Naturalnie interesuje ją to tylko dlatego, że on jest bratem jej koleżanki. I teraz gorzko żałowała, że pana Jedlińskiego natrętne narzucania się przyjmowała z towarzyską uprzejmnością. Gdy przypomniała sobie bukiet róż i jego wyznania w salonie, pobladła z oburzenia i spojrzała badawczo na pana Borowieckiego, chcąc rozwiązać pytanie, jakby on ją osądził, gdyby o tem wiedział.

Twarz jego wydała się jej surową i dumną. On potępiłby ją napewno, podejrzywając, że kokietowała Jedlińskiego. Mężczyźni zawsze są skłonni do potępienia kobiety. Ale on nie dowie się, ani o kwiatach, ani o przypadkowej rozmowie w salonie. Rytę uprzedzi, ażeby nikomu nie wspominała o bukiecie, który zniszczy; no, a pan Jedliński jest zbyt dobrze wychowany, ażeby opowiadał o takich rzeczach, chociaż kto wie, i może będzie bezpieczniej być uprzejmą dla niego, tylko nie dopuszczać go do flirtu.

Powziąwszy ten plan, uspokoiła się trochę i korzystając ze sposobności szepnęła do Ryty:

— Czy wspomniałaś komu o bukiecie, który dostał się do mego pokoju bez mej wiedzy i woli?

— Nie.

— Ani twej mamie?

— O, mamie, to już najmniej.

— Proszę cię, nie mów nikomu o tym bukiecie.

— Dobrze, a dlaczego chcesz ukryć?

— On taki narzucający się, mógłby kto pomyśleć, że jego umizgi robią mi przyjemność, — spojrzała mimowoli na pana Borowieckiego.

Ryta poszła za jej oczyma, zarumieniła się ledwie widocznie, bacznie przyjrzała się pani Wandzie i cicho westchnęła.

Skończył się śpiew. Pani Wanda na równi z innymi oklaskiwała śpiewaka.

— Podobał się panu śpiew? — spytała Ryta pana Borowieckiego.

— Tak jest... może nie w tym stopniu, jak pani Jerzyckiej, — uśmiechnął się, — ale i melodya i słowa są ładne.

— Bardzo lubię Asnyka, — powiedziała pani Wanda spokojnie, — a dzisiaj, patrząc na zachmurzone Tatry, chciałam sobie przypomnieć jego wiersze... nie umiem ich powtórzyć, ale pamiętam, że są piękne.

— Mogę pamięci pani dopomódz, zdaje mi się, że myślała pani o słowach:

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi,
Króluje w mglach świszczący wiatr
I ciemne chmury pędzi!

— Tak jest, — uśmiechnęła się ucieszona, — właśnie o tym wierszu mówiłam. Ale że pan odgadł!

— Nic łatwiejszego. Znam cykl poezyi jego „w Tatrach“, a oczy pani i moje widziały dziś szarugę tatrzańską.

I naprawdę zgodność ta była zwykłem wnioskowaniem, ale pani Wanda uważała ją za bardzo subtelną i pomyślała, że ani pan Jedliński, a tem bardziej jej mąż nie byliby zdolni do tej wspólności wrażeń.

Przyszedł pan Maniecki i rzekł z delikatnym uśmiechem:

— Kącik ten budzi takie ogólne zainteresowanie... zwłaszcza pań, że chciałbym im zdać relacyę, jak się bawicie.

— Podobnie jak wszyscy, słuchamy koncertu, — odpowiedziała swobodnie pani Wanda.

— O nie! Najprzód siedzi tu podróżnik z nieznanych krajów, — uśmiechnął się, — i do pani jak muchy do miodu, ciągną wszystkie znakomitości dzisiejszego wieczoru. Był już pan Orlecki, oto idzie znów pan Jedliński... pewno, ażeby się naradzić z panią co do dalszego programu.

— Ze mną? — zdziwiła się.

— Tak jest... Pani Porecka chwali pomysłowość pani i opowiada, że tylko pani zawdzięczamy takie urozmaicenie programu.

— Pani Porecka jest wogóle zbyt łaskawa na mnie, — zarumieniła się oburzona, bo zrozumiała ukrytą strzałę.

— A więc to pani pomysł? — spytał z miną obojętną pan Borowiecki.

— O tyle mój, że prosiłam pana Jedlińskiego, ażeby smutny dzień dzisiejszy urozmaicił muzyką.

— Skromność przemawia przez panią, chwalebna skromność fiołka, — zaśmiał się pan Maniecki, — zaraz dowiemy się istotnego stanu rzeczy... żeby tylko ten poeta uwolnił pana Jedlińskiego, — wskazał oczyma na rozmawiających na środku salonu, — a jemu spieszno zapewne do pani.

Pan Jedliński szybko się zbliżył i rzekł wesoło:

— Nareszcie go uprosiłem... Nie chciał deklamować, bo uważa, że nastrój nie jest odpowiedni.

— Chciałem pana spytać, czy to panu zawdzięczamy miły ten wieczór? — przemówił pan Maniecki.

— Inicyatywa wyszła od pani Jerzyckiej... jestem tylko ślepym wykonawcą jej rozkazów, — skłonił się przed panią Wandą.

— Panie Jedliński, zależy mi na prawdzie, — prosiła pani Wanda, — czy ja układałam program? czy wiedziałam, co będzie?

— Pośrednio pani, bezpośrednio ja, gdyż pani była mojem natchnieniem.

Pani Łotuska wzięła kilka posępnych akordów na fortepianie. Uciszyło się w salonie. Boczne kinkiety pogasły. Na estradzie stanął pan Szarocki, odrzucił głową spadające mu na czoło długie, ciemne włosy, poprawił ledwie widoczny z pod krepowej krawatki kołnierzyk i powiódł okiem po sali. Odkaszlnął, dał znak pani Łotuskiej, ażeby zaczęła grać, ale głos odmówił mu posłuszeństwa. Znów odkrząknął, wyprężył się, uśmiechnął, a chcąc pokryć swe zmieszanie, usiadł z brawurą na krześle, jak na koniu i zaczął drżącym, ponurym głosem:

Widziałem ją... w srebrzystej chlamidzie,
Wokół jej czoła jasne włosy promieniste,
W nich czarne róże... czarne róże i brylanty...
Łąka zielona, złote kwiecie irysów,
Pawie białe... szła cicha i powiewna...
Idzie, idzie, o smętnica
Rozskrzydlone, srebrne lica
Ukazuje mi.



Siadł z brawurą na krześle jak na koniu.

Konik parsknął końcem głowy
Róża gnie swój róg...
Ona odeszła smutna, cichym krokiem lęku,
Gdzieś w głuche bezkresy rozszalałych nocy.
Czarnym kirem oplata mię jad trucizny,
Upiornej, krwawej tęsknoty. Przyzwałem burzę.

Umilkł, spuścił głowę, włosy zwiesiły się, a pani Łotuska zaczęła cicho grać marsz żałobny. Zbudził się, ręką odrzucił długie włosy i zaczął:

Uśpione ciemię góry spłonęło purpurą pożarną.
Roją się węże błyskawic... wiją się... syczą... splatają
Wierzchołka góry złocistą koronę. [dookoła
Razwraz krwawy piorun wstrzeli się rubinem w błyska-
[wiczny kłąb
I zastygnie w uskrzydlonych ognistych obręczach...
Góra chwieje się, dygoce... sypią się z niej skaliste zwały
Jak krople rosy porannej, gdy wichr łodygą kwiatu zatarga...
Złomy, jak łachmany spadają z góry... obnażają ją.
Świecą, obmierzłe nagości...
Żółte, bezwstydne, sprośne żebra szczerzą się zgniłe,
[śmiertelne...
Rdzawą, strutą posoką barwią je błyskawice rozszalałe.

Tu odetchnął, zrobił pauzę, pani Łotuska przestała grać, dopiero po chwili uderzyła w ton mniej ponury, a on wstał i deklamował:

To rozpętanie rozwścieklych żywiołów,
Tworzy uroczystą, skamieniałą ciszę...
Wstąpiłem na ciemię góry i zawołałem do niej radośnie:
Kocham cię!

Nie zważając na oklaski, zeszedł z estrady i stanął dumnie wyprostowany obok pani Łotuskiej.

Pan Jedliński czuł się w obowiązku podziękowania mu i ściskając jego rękę, mówił:

— Poemat głęboki, nastrojowy i podniosły.

— Tak panie, ale niezrozumiały dla tłumu, — spojrzał lekceważąco na salę rozświetloną kinkietami, — patrz pan, z jaką lubością tarzają się w swych legowiskach.

— O, nie wszyscy! — zaprzeczył.

— Wiem... pani Łotuska, — skinął głową ku niej, — pan... a reszta, — zrobił lekceważący ruch ręką.

— Myli się pan... jestem pewny, że pani Jerzycka, panna Ryta i ten pan obok nich, umieli ocenić poemat pana, — powiedział przez zwykłą grzeczność, a może trochę w zamiarze odszczególnienia tych niewiast, z któremi sam często przebywał.

— Gdzie oni? — spytał poeta.

Wskazał mu miejsce w salonie i dodał:

— Chodźmy do nich, zna pan ją przecież.

— Jeśli to panu przyjemność sprawi, — udał obojętnego, chociaż schlebiało mu to zajęcie jego osobą.

— Przyszliśmy do pani, — zaczął uśmiechnięty pan Jedliński, — z prośbą o rozstrzygnięcie sporu... Pan Szarocki twierdzi, że nie zrozumiano jego poematu, a ja przeciwnie... Który z nas ma słuszność?

— Naturalnie pan, — powiedziała przez grzeczność towarzyską, — fantazya pana Szarockiego była oryginalna i efektowna.

— A co, słyszy pan? — tryumfował pan Jedliński.

— Dziękuję pani, — podał rękę Szarocki, — już to samo, że pani zrozumiała jej cechę oryginalności, cieszy mnie bardzo, — przysunął krzesło i usiadł.

— Pan dużo pisuje? — spytała Ryta, ażeby podtrzymać rozmowę.

— Nie wiem jak odpowiedzieć... piszę, gdy czuję potrzebę wyzwolenia nagromadzonych wrażeń, ale drukuję tylko pod naciskiem mych przyjaciół.

— Sądziłam, — rzekła pani Wanda, — że ogłoszenie drukiem jest przyjemne.

— Jak dla kogo pani, — podniósł dumnie głowę, — gdybym drukował, to tylko kilka egzemplarzy w bardzo wykwintnem wydaniu i tylko dla moich przyjaciół.

— Nie dla publiczności? — zdziwiła się Ryta.

— Publiczność!? — uśmiechnął się wzgardliwie, — ta kocha się w gawędach wierszowanych o kawie z kożuszkiem, o bigosie, o kapuście... Nie rozumie prawdziwej poezyi.

— Więc trzeba ją nauczyć, — wmieszał się do rozmowy pan Borowiecki, — wprawdzie czytałem jeden wiersz nowej szkoły, ale nie zrozumiałem...

— Jaki to wiersz? — przerwał mu pan Szarocki, — nie przypomina pan sobie?

— Niedokładnie... coś o kanale...

— O, to już wiem, to jeden z moich znajomych napisał, czy chce pan posłyszeć?

— Bardzo prosimy.

— Zaraz... już mam!

A na kanale błyszczą opale,
A po kanale cień stąpa duży.
Utocz mi wina ze srebrnej kruży
I skrop mi dusze werweną.
Nino! Ireno! Haniu!
Niny są blade, Ireny bledsze!
...Otwórz mi okno! Ach! Powietrze!

— Czy to ten wiersz?

— Tak jest.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jubileusz bitwy pod Aspern.

Piętnasty pułk piechoty, rekrutujący się z Tarnopola i okolicy, święcił w ubiegłym tygodniu pamiątkę uczestnictwa w morderczej bitwie pod Aspern, stoczonej w dniu 21 i 22 maja 1809 r.

Wojska austryackie starły się tutaj z Francuzami, którymi dowodził sam Napoleon. W obu dniach zdołali się Austryacy utrzymać w posiadaniu wsi Aspern. Napoleon daremnie usiłował przełamać środek armii nieprzyjacielskiej, wreszcie cofnął się na wyspę Dunajową, Lobau. Obie strony straciły tutaj po kilkanaście tysięcy ludzi.

Z pomiędzy austryackich pułków odznaczył się wówczas szczególniej dzisiejszy piętnasty pułk piechoty, który pod dowództwem arcyksięcia Karola w szturmie na bagnety zdobył wioskę Lobau pomimo morderczego ognia Francuzów.

Pamiątkę tego zdarzenia obchodzono uroczystym obchodem, w którym wziął udział obecny minister obrony krajowej, Georgi, właściciel pułku.

Właściwy obchód urządzono w Tarnopolu, gdzie stacyonowany jest piętnasty pułk piechoty, przedtem jednak święcono rocznicę zwycięstwa i we Lwowie, gdzie stoi załogą jeden batalion tegoż pułku.

Minister, jenerał Georgi, przybył do Lwowa w dniu 20 maja przed południem i zamieszkał w hotelu George'a. Na dworcu oczekiwał ministra komenderujący jenerał Koloszwary, w towarzystwie delegacyi 15 p. p.



Rocznica bitwy pod Aspern: Obchód rocznicy we Lwowie. Komendant 15 p. p. składa raport ministrowi Georgiemu (X). (Fot. M. Münz, Lwów).



Rocznica bitwy pod Aspern: Uroczysty przegląd batalionu 15 p. p. we Lwowie. 1) minister obrony krajowej, jen. Georgi. 2) komendant korpusu jen. Koloszwary.

O godzinie dziesiątej odbyły się w hotelu oficyalne przedstawienia jeneralicyi i wyższych oficerów, poczem minister uczestniczył w uroczystości jubileuszowej, urządzonej na podwórzu koszarowem.

Popołudniu wyjechał jenerał Georgi w towarzystwie komenderującego i wielu wyższych oficerów do Tarnopola, gdzie się odbyły trzydniowe uroczystości całego pułku.

Pożegnanie urzędnika-obywatela.

Radca dworu, Maryan Biliński, kierownik krakowskiego Inspektoratu pocztowego, przeniesiony

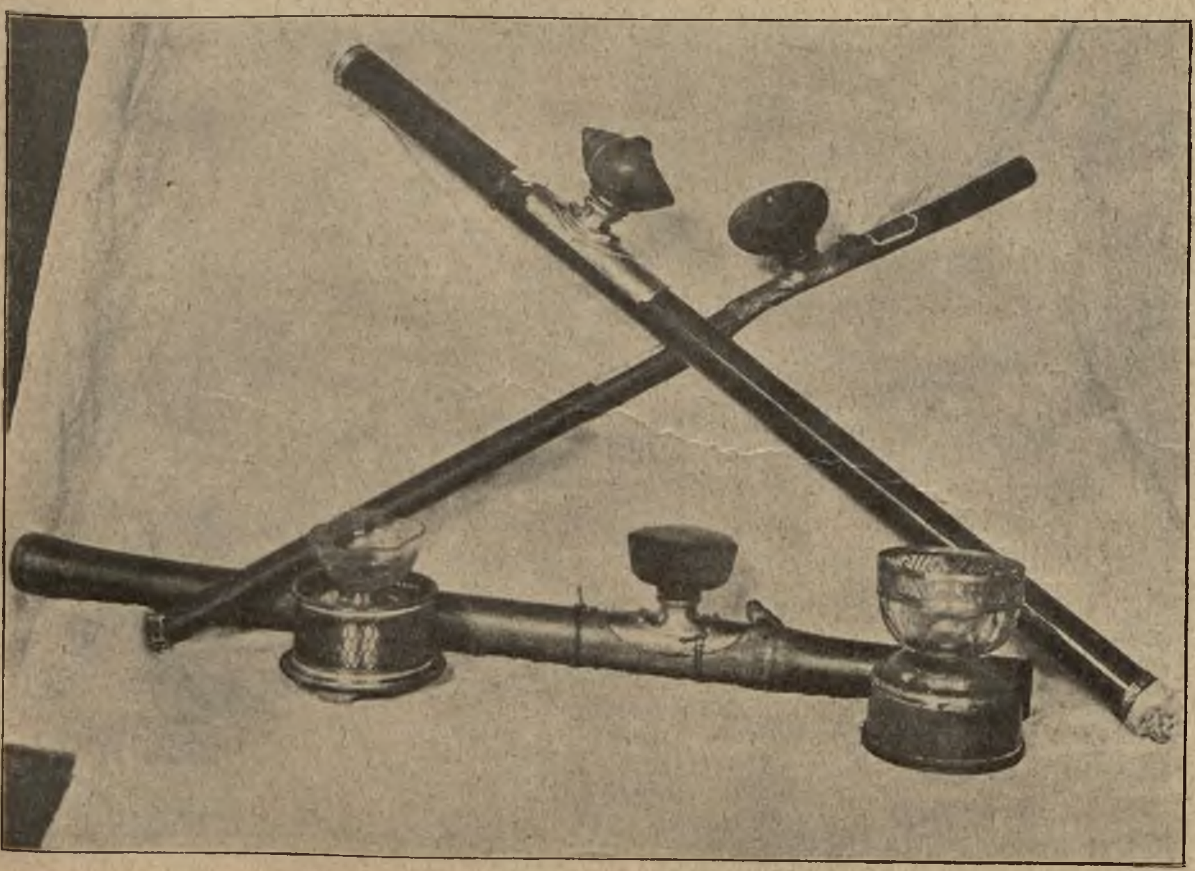


Pożegnanie urzędnika-obywatela: Radca dworu Maryan Biliński, szef krakowskiego Inspektoratu pocztowego.

został do Wiednia, na stanowisko dyrektora Banku bośniackiego.

Przez cały czas pobytu w naszem mieście na stanowisku dyrektora urzędu pocztowego Kraków-miasto, następnie zaś jako szef nowoutworzonego Inspektoratu pocztowego, położył radca dworu Biliński wybitne zasługi, bronił bowiem zawsze interesów miasta, oraz świata handlowego i przemysłowego, który osobę jego zachowa we wdzięcznej pamięci.

I na polu pracy społecznej zapisał się ustępujący chlubnemi głoskami. Energii jego i zapobiegliwości zawdzięcza bardzo wiele krakowski Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli, którego był jednym z założycieli i pierwszym prezesem.



Palarnie opium we Francyi: Przyrządy do palenia opium.



Palarnie opium we Francyi: Nawet kobiety oddają się temu zgubnemu nałogowi.

Także i podwładnych serca umiał sobie ująć radca dworu Biliński swym taktem, wyrozumiałością i ciągłem staraniem o poprawę bytu, nic też dziwnego, że żegnali go z żalem, a sympatyi swej dali wyraz, obdarzając go godnością członka protektora Klubu c. k. urzędników pocztowych.

Wręczenie dyplomu odbyło się w dniu 19 maja. Po przemówieniu prezesa Klubu, p. Smoleńskiego, podziękował w serdecznych słowach ustępujący za ten miły dowód uznania i zapewnił, że lata, spędzone w Krakowie, zalicza do najprzyjemniejszych.

Nazajutrz, w dniu 20 maja, żegnały radcę dworu Bilińskiego wszystkie krakowskie urzędy pocztowe. Urząd pocztowy Kraków-dworzec i podlegające mu poczty reprezentował dyrektor Korytowski ze starszymi kontrolorami Dziewińskim i Raszką, oraz urzędnicy z biura prezydyalnego.

I tutaj panował serdeczny nastrój, odjeżdżającego szefa żegnano z żalem, życząc powodzenia na nowem stanowisku.

Palarnie opium we Francyi.

Od szeregu lat toczy rząd francuski usilną walkę przeciw niebezpiecznemu nałogowi, który z Chin i Japonii przez morza przywędrował do Francyi i zagnieździł się zwłaszcza w francuskich miastach portowych. Powstały tam całe masy tajnych nor, palarń opium, gdzie obok licznych kobiet i mężczyzn oficerowie marynarki i żołnierze tracą pieniądze i zdrowie. Już samo używanie opium jest bardzo niebezpiecznem, a nadużycie może łatwo spowodować śmierć. Ale obok tego w tych prawdziwych jaskiniach wyuzdania uprawiane są namiętnie różne gry hazardowe.

Rząd francuski od kilku lat toczy energiczną walkę z temi jaskiniami. Zabroniono marynarzom przywozić i palić opium — nie na wiele to się jednak przydało, gdyż tajne palarnie mnożyły się w zastraszający sposób. Wreszcie ministeryum marynarki chwyciło się energicznego środka, mianowicie nakazało urzędowe zamknięcie wszystkich palarń w miastach portowych.

Zauważyć należy, że palarnie takie zazwyczaj są urządzane z wielkim przepychem i goście obsługiwani są przez dziewczęta. Gościowi podaje się opium w długiej fajce specyalnej budowy, po której wypaleniu zapada on w głęboki sen, pełen przyjemnych halucynacyi. Wtedy służące przenoszą go ścia do ustronnego gabineciku, gdzie przesypia swoje marzenia, aby potem znowu obudzić się do smutnej rzeczywistości.

Illustracye nasze przedstawiają przybory palacza opium, oraz kobietę, oddającą się smutnemu nałogowi.

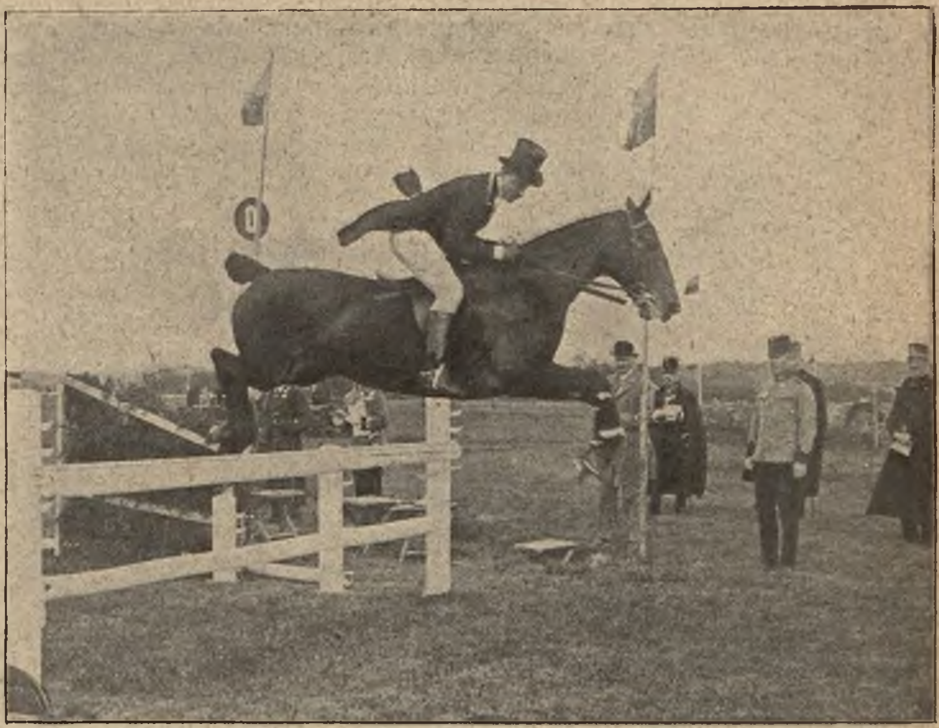


Konkurs hippiczny we Lwowie: Zdobywca drugiej nagrody, ofiarowanej przez ministeryum wojny. (Fot. M. Münz, Lwów).



Dla podniesienia rękodzielnictwa: Uczestniczki i kierownicy kursu kroju i szycia w Bolechowie.





Konkurs hippiczny we Lwowie: Por. Fröhlich, zdobywca pierwszej nagrody, ofiarowanej przez arcyks. Karola Franciszka Józefa. Zdobywca trzeciej nagrody p. Tadeusz Dachowski. (Fot. M. Münz, Lwów).

Walka z ogniem.

Ruchliwy związek straży ogniowych energicznie pracuje nad pozyskaniem coraz nowych zastępów do walki z ogniem. Celem zdobycia szerokich kół zwolenników urządzane bywają po kraju kursy pożarnictwa. Ostatnimi czasy odbył się taki kurs w Kętach, dla powiatu bialskiego, przy udziale 37 uczestników z 19 miejscowości. Godnem uwagi jest, że w kursie tym brali udział także nauczyciele ludowi i ukończyli go z bardzo dobrym postępem.

Fachową naukę prowadzili pp. Sroka i Wach, nadto p. Antoni Bahr, notaryusz z Kęt, wykładał o historyi pożarnictwa i jego rozwoju, a dr. Dziewoński o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Uznanie specyalne należy się pomocy, jaką dla kursu niósł członek komitetu, oraz zastępca naczelnika straży, p. Jan Adamski, który prawdziwie życzliwie uczestników przez czas kursu u siebie podejmował.



Popisy artystyczne w Krakowie: Paula Schlesingerówna.

Dnia 17 maja odbył się popis przy udziale reprezentantów władz i instytucyi, który wypadł ku ogólnemu zadowoleniu.

Illustracya nasza przedstawia grono uczestników kursu.

Nad trumną zasłużonego kapłana-obywatela.

Pogrzeb ś. p. ks. infułata Zygmunta Lenkiewicza, o zgonie którego we Lwowie pisaliśmy w poprzednim numerze, stał się poważną manifestacyą hołdu u trumny tego kapłana-obywatela, otoczonego powszechnym szacunkiem i wyjątkową miłością najszerszych sfer społeczeństwa polskiego.



Walka z ogniem: Uczestnicy i kierownicy kursu pożarnictwa w Kętach.



Nad trumną zasłużonego kapłana-obywatela: Pogrzeb ś. p. ks. infułata Lenkiewicza we Lwowie. (Fot. Zakład zdjęć fot., Lwów).

W pogrzebie wzięły udział niezliczone tłumy publiczności. Cały plac archikatedralny i okoliczne ulice, na których paliły się latarnie, okryte kirem, były tak zatłoczone, że musiano wstrzymać ruch kołowy. Po ukończeniu modłów w archikatedrze łacińskiej, gdzie na katafalku spoczywały zwłoki ś. p. ks. infułata Lenkiewicza, na mównicę u głównego wejścia wstąpił radny miejski, p. B. Lewicki. który w gorących słowach złożył hołd zasługom zmarłego kapłana, obywatela, uczonego i pisarza.

Następnie imieniem Rady szkolnej krajowej przemówił wiceprezydent, dr. Ignacy Dębowski, poczem ruszył olbrzymi kondukt, prowadzony przez arcybiskupa Bilczewskiego, w otoczeniu bardzo licznego kleru z arcybiskupami, biskupami, infułatami, prałatami i t. d. trzech obrządków.

Za trumną postępowała rodzina Zmarłego, liczni przedstawiciele władz, deputacye, cechy i towarzystwa ze sztandarami oraz tysiące publiczności.

Wśród śpiewów kościelnych i bicia w dzwony okolicznych kościołów przybył żałobny pochód na cmentarz Łyczakowski, gdzie złożono na wieczny spoczynek zwłoki zasłużonego kapłana-obywatela.

Dla podniesienia rękodzielnictwa.

Liga Pomocy przemysłowej, rozwijająca na gruncie galicyjskim tak ruchliwą i owocną działalność, urządziła w Bolechowie kurs kroju damskiego i szycia, który trwał od 15 stycznia do 15 kwietnia b. r.

Kurs zakończył się egzaminem przeprowadzonym przez panią Jasiewiczową, instruktorkę kursu Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie, w obecności członka wydziału Ligi Pomocy przem. we Lwowie p. dra Witołda Lewickiego, dyrektora Ligi Pomocy przem. we Lwowie p. Józefa Olszewskiego, członków miejscowego zarządu Stowarzyszenia Pomocy przemysłowej pp. Michała Schwarza, Stanisława Hankiewicza, Franciszka Szaneka i p. Grzywińskiej.

Nadto urządzono wystawę przedmiotów na kursie wyrobionych i podczas wystawy rozdano uczenicom świadectwa, wystawione przez Ligę Pomocy przemysłowej we Lwowie i miejscowe Stowarzyszenie.

Ponieważ uczenice nie były tak zasobne, ażeby mogły materyały potrzebne do wyszkolenia się kupować, przeto na kursie przyjmowało się roboty prywatne, a za ich wykonanie uczenice dostawały skromne wynagrodzenie i zyskiwały to jeszcze, że mogły się praktycznie, a nie tylko teoretycznie wyszkolić. Nadto pracowały uczenice podczas kursu dla siebie także, a wartość wyrobionych przez nie przedmiotów, przedstawia kwotę 569 kor.

Zarówno przebieg nauki jak i jej wyniki wykazały wielką korzyść urządzanych przez Ligę kursów, które oddały już poważne usługi dla podniesienia naszego rękodzielnictwa.

Popisy artystyczne w Krakowie.

Szkoła dramatyczna p. Kazimierza Gabryelskiego, jak lat poprzednich, tak i w roku bieżącym, przedstawiła roczny plon swej pracy w publicznym popisie. Popisy te interesują przedewszystkiem doborowym programem, który przynosi zawsze nowość, nigdzie dotychczas nie wystawioną, a zawsze ciekawą.

W roku bieżącym odegrano na popisie szkoły „Samsona" K. Ujejskiego, odnosząc w niezmiernie ciekawym tym dramacie sukces niepośledni. Wszyscy uczniowie wywiązali się z trudnego, jak na szkołę, zadania, bardzo dobrze, wystawiając chlubne świadectwo kierownictwu szkoły, z której wyszedł już cały szereg utalentowanych artystów.

Z publicznym, a bardzo interesującym popisem wystąpiła także znana w Krakowie szkoła śpiewu profesora Marso, wystawiając d. 19 b. m. operę „Faust" z obsadą swoich własnych sił. — W roli Małgorzaty debiutowała panna Paula Schlesinger, Krakowianka, zdobywając sukces zupełny, głos jej bowiem dramatyczno-koloraturowy, pełen siły i dźwięku, dziś już rokuje obiecującą przyszłość artystce.

Panna Schlesinger została zaraz zaangażowaną, jako primadonna opery, do Klagenfurtu.





Konkurs hippiczny we Lwowie: P. Z. Engelsheimb przy braniu przeszkody. (Fot. M. Münz, Lwów). P. Henrykowa Zandbangowa na 6 l. „Zeppelinie".



Popisy artystyczne w Krakowie: „Samson" Ujejskiego, odegrany przez uczniów i uczenice szkoły dyr. K. Gabryelskiego.

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

11

O wpół do dziewiątej mały dzwonek przy kajucie wezwał na śniadanie. Wszystko najlepsze, czego mogła dostarczyć okrętowa spiżarnia, stało na stole, więc szynka, konserwy mięsne, kawa, nawet marmolada. Kucharz usługiwał nam szybko i zgrabnie. Zwłaszcza bardzo gorliwie podawał wszystko Heldze, przy czem czarne jego oczy raz po raz zwracały się ku niej z całem uznaniem, podczas gdy na kapitana rzucał wejrzenia ostre jak sztylety. Jones był już po śniadaniu i bardzo zadowolony, poszedł więc wypocząć, co mu się po tak długim czasie służby słusznie należało.

W czasie rozmowy przy śniadaniu zapytała się Helga, gdzie obecnie okręt się znajduje.

Jesteśmy na wysokości Madery — odpowiedział kapitan Bunting — około sto mil oddaleni od wyspy. Mam jeszcze jeden sekstant; mogę panią prosić, aby pani dzisiaj w południe sprawdziła moje obliczenia?

Helga zarumieniona wymawiała się, a następnie zapytała bardzo chłodno:

— Czy naraziłoby to pana na wielkie kołowanie, gdyby pan obrócił kurs na Maderę i tam nas wysadził? Tam z pewnością znajdziemy możność powrotu do domu.

Kapitan Bunting zaprzeczył głową, wznosząc sentymentalnie oczy ku górze, a ja odpowiedziałem zamiast niego:

— Pani żąda za dużo, Helgo! Jeśli okręt zboczy z kursu, traci w razie wypadku, prawo do sumy ubezpieczeniowej. A cóżbyśmy zrobili, gdyby trzeba się kilka dni na Maderze zatrzymać? Dobroczynnych instytucyi tam nie ma, a biedni portugalscy mieszkańcy nie wiele by nam pomogli. Że zaś ja zapomniałem z domu pieniędzy, łatwo kapitan Bunting pojmie.

— Ależ naturalnie! — potwierdził kapitan i przestał o tej sprawie mówić, przechodząc na inny temat. Mówił jednak w ten sposób, że słowa kierowane do mnie, przeznaczone były właściwie dla Helgi.

Walka o żywność.

Po ukończeniu śniadania Pnumeamootty posprzątał ze stołu, a Helga odeszła do swej kajuty.

Kiedy i ja chciałem się oddalić, kapitan powstrzymał mnie.

— Na chwilkę zostań pan jeszcze!

Z namysłem gładził wąsy i uśmiechał się, przez chwilę, zatapiając się w jakichś przyjemnych rozmyślaniach.

— Panna Nilsen jest niezwykłą i śliczną postacią — zauważył wreszcie, zwracając się do mnie.

— A do tego jeszcze bardzo dobra i dzielna — przyświadczyłem.

— Państwo mówicie sobie po imieniu. Helga! Ładne imię, choć nie ma go zupełnie w kalendarzu świętych. Pan daruje moją ciekawość, ale chciałbym wiedzieć, czy poza tą poufałością kryje się coś więcej, niż obcy człowiek w takich okolicznościach mógłby przypuszczać?

Śmiejąc się zaprzeczyłem, dziwiąc się trochę pytaniu.

— Nie kochamy się, jako to nas pan posądza. Ujrzeliśmy się po raz pierwszy dwudziestego pierwszego bieżącego miesiąca, a nasze wspólne przejścia i nieszczęścia, jakim ulegliśmy, nie pozwoliły nam na to, aby nasze uczucia sięgnęły dalej poza wspólne życzenie dostania się jak najprędzej do domu.

— Do domu? A przecież ojczyzną panny Nilsen jest Dania.

— Zapewne, ale ojciec jej umierając oddał mi ją w zupełności w opiekę i prosił mnie, abym ją zawiózł do Kolding, gdzie, jak sądzę, ma przyjaciół.

Rzecz prosta, o innych moich planach zupełnie mu w tej chwili nie wspominałem.

— Pan zna więc swą towarzyszkę dopiero od dziesięciu dni — badał dalej kapitan. — W tym, choć krótkim czasie miał pan jednak sposobność poznać trochę bliżej jej charakter. Czy ma ona dosyć silne religijne podstawy?

— Przypuszczam — odpowiedziałem jeszcze dosyć grzecznie, choć cały ten dziwny egzamin zaczynał mnie już irytować.

— Robi wrażenie bardzo miłego młodego dziewczęcia, które zostało dobrze wychowane. Cieszę się bardzo, że dowiedziałem się, iż między państwem, prócz zwykłej przyjaźni, wywołanej specyalnymi okolicznościami, nic więcej nie zaszło. Panna Nilsen pewnie nie ma żadnego majątku?

— Obawiam się, że nie ma.

Chwilę się znowu zastanawiał.

— Czy nie mógłby jej pan nakłonić, aby w towarzystwie pana popłynęła z nami aż do Przylądka?

— Nie! — zawołałem, zrywając się. — Do tego nie namawiałbym jej i nie zrobiłbym tego dla tej prostej przyczyny, że sam sobie tego stanowczo nie życzę.

— Ależ dlaczego nie? — pytał słodkim tonem kapitan, pełen uprzejmości i łagodności. — Taka doskonała sposobność zobaczenia cudów natury, jaka się obecnie panu nadarza, nie trafi się tak prędko. Nie będzie ona zaś pana ani centa kosztowała, gdyż przez całą drogę będziecie moimi gośćmi, co się samo przez się rozumie.

— Bardzo pan jest uprzejmy, ale proszę pamiętać o tem, że w Anglii czeka na mnie matka, biedna wdowa, której jestem jedynakiem, niepewna, czy żyję lub też nie.

— Racye pana są bardzo słuszne, ale co ma z tem wspólnego Helga... panna Nilsen — poprawił się, pod wpływem mego stanowczego spojrzenia.

— Na to niech ona sama panu odpowie — oświadczyłem spokojnie. Wiedziałem już, o co jemu chodziło. — Jestem z nałożonego mi obowiązku jej opiekunem, póki nie przywiozę jej bezpiecznie do domu.

— No! ostatecznie mogłyby jednak zajść okoliczności, które uczyniłyby powrót panny Nilsen do Danii pod pana opieką zbytecznym — zaczął znowu z wahaniem.

Udałem, że nie rozumiem.

— Niech mi pan pozwoli otwarcie się wypowiedzieć, panie Tregarthen — jego potulna mina ustąpiła na chwilę miejsca rozkazującemu tonowi dowódcy. — Zależy mi bardzo na tem, abym mógł bliżej zapoznać się z panną Nilsen. Pragnąłbym bardzo, aby ona poznała moje usposobienie, a to w kilku godzinach nie da się zrobić. Jeśli pan o kilka dni spóźni się obecnie z powrotem do domu, nic to panu nie zaszkodzi, ani nie zrobi zbyt wielkiej różnicy. Może też panna Nilsen nie zdecyduje się na to, aby dalszą drogę odbyć wyłącznie w mojem towarzystwie, a z panem się pożegnać. Matkę swoją niech pan w modlitwie powierzy opiece Bożej, która w nagrodę za bohaterstwo syna czuwać nad nią będzie. Jako przyjaciel panny Nilsen i w myśl obietnicy danej jej ojcu, powinien pan przyłożyć się do tego, aby poprzeć los, który sprowadza doniosłą zmianę w życiu sieroty.

Rozwlekłość jego przemówienia dała mi dość czasu na zastanowienie się. Jasno dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że słowa kapitana wywołały w mem sercu dla Helgi o wiele żywsze uczucia, niż te, jakie dotychczas odczuwałem. Mimo to odpowiedziałem z udanym spokojem.

— W każdym razie przypuszczam, że w razie, gdyby mimo to panna Nilsen chciała opuścić statek, pan nie będzie jej w tem przeszkadzał.

— Ja zaś sądzę, że panna Nilsen nie zechce tego wogóle.

— Niechże pan nie zapomina, że panna Nilsen nie jest przygotowana do tak dalekiej podróży — starałem się sprawę jakoś przeinaczyć.

— Wiem o tem, ale brakowi temu można by łatwo zaradzić. Kanaryjskie wyspy są niedaleko, w Santa Cruz można dostać wszystkiego, czego nam potrzeba. Mój portfel stoi na usługi panny Nilsen, a i panu, panie Tregarthen, pożyczę każdą sumę, jakiej pan zażąda. Niech pan się nad tem zastanowi, mamy dosyć czasu, zauważam jednak, że nie napotkamy już lepiej wyposażonego portu, jak Santa Cruz.

To powiedziawszy, kapitan Bunting wstał, skłonił się przed wchodzącą w tej chwili Helgą i wyszedł z pokoju.

— Cóż tu się stało, Hugh?

Pytające spojrzenie Helgi starało się wyczytać z mojej miny odpowiedź. Czy miałem jej szczerze powiedzieć nagą prawdę? Błyskawicznie przesuwały się myśli przez moją głowę. Nagle powstała miłość kapitana Buntinga byłaby doskonałą w komedyi; w sytuacyi, w jakiej się znajdowaliśmy, powodowała nieszczęście zawikłanie i pogorszenie naszego i tak nieszczęśliwego położenia.

Ostatecznie postanowiłem jej wszystko powiedzieć. Poprowadziłem ją na pokład, a tutaj ukryliśmy się w ustronnym kąciku, gdzie nie mógł nas słyszeć żaden z ludzi załogi.

— Hugh, z twarzy ci czytam, że masz jakąś ciężką troskę — zaczęła Helga.

Jak umiałem, oględnie powtórzyłem jej moją rozmowę z kapitanem Buntingiem. Rumieniła się i bladła naprzemian. Najwyższe oburzenie i troska malowały się na jej twarzy.

— A pan gniewał się jeszcze na mnie, że jestem za mało uprzejma, a nie chciał mnie pan zrozumieć — powiedziała z żalem — taki zarozumiały głupiec, wszystko zaraz całkiem opacznie sobie tłomaczy.

— Jakżeż mogłem przypuszczać, że on się w pani zakocha?

— Nie powinien pan tak mówić — zawołała Helga, zatykając sobie uszy. — Boże! czy nie znajdzie się wreszcie okręt, któryby nas ocalił? Na samą myśl, że będę musiała siedzieć przy stole z tym człowiekiem i znosić jego komplementy i troskliwość, słabo mi się robi.

W najwyższem poirytowaniu uderzyła małą nóżką energicznie o pokład.

— Dlaczego nie powiedział mu pan otwarcie, że my bezwarunkowo musimy wracać pierwszym okrętem, który napotkamy?

— Nie możemy sobie z niego zrobić wroga, Helgo. Niech pani sobie dokładnie uprzytomni nasze położenie. On nie musi zatrzymać przejeżdżającego okrętu, jeśli nie chce, a że nie chce, to jest przecież zupełnie jasne. Co w takim razie mamy robić?

Helga namyślała się chwilę.

— Musimy go nakłonić, aby popłynął do Santa Cruz.

— Pięknie! Musi mu wtedy jednak pani oświadczyć, że pani chce z nim jechać do Przylądka, inaczej odgadnie nasz podstęp i Santa Cruz zniknie dla nas na zawsze.

— Tak, tak; nie mam nic innego do wyboru, jak grać komedyę, o ile chcemy stad się wydostać — zawołała Helga. — Santa Cruz jest jedynym naszym ratunkiem, udamy się na ląd, aby czynić zakupy i nie wrócimy już więcej. Jakżeż jednak to wszystko śmieszne i poniżające!

Roześmiałem się.

— My tutaj układamy spiski i plany, jakby kapitan Bunting był zbrodniarzem!

— Jest nim, przynajmniej w stosunku do swych ludzi.

— Wobec nas nim jednak nie jest — odpowiedziałem. — Czy pani będzie miała dość siły do grania swej roli, Helgo? Pani ma szczerą naturę i nie będzie pani umiała kogoś dłuższy czas oszukiwać. Tam leży Madera — wskazałem na morze — ku zachodowi. O ile obliczenia się zgadzają, powinniśmy nawet przy tak wolnej jeździe, jak ta, dobić do wysp Kanaryjskich za dwa lub trzy dni. W tak krótkim czasie jest prawie niemożliwem, aby kapitanowi okazać tak wielką zmianę naszych zapatrywań, że gotowi jesteśmy płynąć z nim, dokąd tylko zechce. Nie uwierzyłby w szczerość naszych słów. Lepiej więc będzie, jeśli będziemy się tak zachowywali, jak gdybyśmy wierzyli, iż gotów on jest wysadzić nas na pierwszy napotkany okręt.

— Tak, tak lepiej — przyświadczyła Helga. — Ostatecznie przydzie on wtedy do przekonania, że narażamy go tylko na koszta i nic więcej.

— Tsst! — szepnęła w tej chwili — podeszła do burty i zakrywając oczy ręką, udawała, że szuka czegoś na horyzoncie.

— Śliczny dzień dzisiaj, już prawie tropikalna temperatura nie prawda? — usłyszałem nagle za mną głos kapitana Buntinga.

— Czegoż to szuka panna Nilsen tak uporczywie na horyzoncie?

— Szuka jeszcze ciągle żagli — odpowiedziałem.

— Czy mogę dowiedzieć się, czy pan powiedział jej już o treści naszej rozmowy?

— Pan żąda i oczekuje odrazu za wiele, kapitanie. Na razie panna Nilsen jedynie myśli o tem, aby ze mną powrócić do Anglii.

— Czego innego nie powinienem też był — rozsądnie rzecz biorąc — na razie oczekiwać, odpowiedział, poczem podszedł do Helgi i rozmawiał z nią o pięknej pogodzie. Po chwili przyniósł dla niej krzesełko składane i parasolkę. Niedbale oparł się o balustradę obok niej, udając młodzieńczą elegancyę i rozpoczął ożywioną rozmowę. Z zachowania się Helgi mógł dorozumieć się, że wie o wszystkiem, nie przeszkadzało mu to jednak zupełnie i nie powstrzymywało od nadskakiwania jej. Raz po raz zwracał się do mnie z pytaniami o moją łódź ratunkową i chciał się dowiedzieć, czy dostanę za nią odszkodowanie.

— Gdyby na ten cel miała być urządzona składka, proszę bardzo mnie nie pomijać. Skromna ofiara i z mej strony niech służy dobrej sprawie. Może

przyczyni się kiedy do uratowania dzieciom ojca lub żonom mężów. A może też uratuje zbłąkaną duszę od zguby, która padłaby ofiarą morza, nie mając dość czasu na pokutę.

— Przypuszczam, że pan już nigdy nie będzie dowodził łodzią ratunkową, Hugh! — oświadczyła Helga.

— Zyskał przecież dzięki temu towarzystwo i przyjaźń panny Nilsen! — wykrzyknął kapitan — tego pewnie nie będzie żałował.

— Ale ja czuję się odpowiedzialną za to, że on tu jest — odpowiedziało dziewczę — i nie pierwej uspokoję się, aż wrócimy z powrotem do domu.

— Chętnie zawróciłbym okręt, aby uczynić zadość pani życzeniu — mówił kapitan z udaną uprzejmością — ale pozbawiłoby mnie to za szybko towarzystwa, w którem czuję się nad wyraz szczęśliwym.

Helga przygryzała wargi

— Kanaryjskie wyspy są niedaleko, jak sądzę, i nie byłoby to zbyt wielkiem zboczeniem z drogi dla pana, gdyby nas pan zechciał wysadzić na ląd przy pomocy jednej z tych doskonałych łodzi w którymś z portów n. p. w Santa Cruz — przerwałem ich rozmowę.

— Nie miałbym wtedy dość czasu — odpowiedział bez zająknięcia kapitan, aby pana i pannę Nilsen nakłonić — do pozostania dłużej na pokładzie mego statku i towarzyszenia mi dalej.

— Ale dokądże tego, kapitanie? — zapytałem, podniecając się mimowoli.

— No, aż do Przylądka.

— Do Przylądka? Sądzę przecież...

Przerwało mi rozpoczęte zdanie nadejście Abrahama, który przyszedł zameldować kapitanowi, że Nakir pragnie się z nim rozmówić.

— Niech przyjdzie tutaj — rozkazał kapitan.

Nakir wyszedł po schodach do góry i stanął zdaleka, trzymając skromnie czapkę w rękach. Uderzyła mnie znowu jego piękna twarz i swobodna, niewymuszona postawa.

— Cóż tam nowego, Nakirze?

— Goh Syn Koh mówić, że obiad dzisiaj to samo co wczoraj.

— To znaczy grochówka i wieprzowina?

— Nakir przyświadczył żywo, używając na wschodni sposób wyrazistych giestów.

— Kazałem, aby wam przez dwa dni dawano grochówkę i wieprzowinę, nie jako karę za to, że wczorajszy obiad wrzuciliście do morza; o nie! Chcę wam tylko przypomnieć, że na statku ja jestem kapitanem i mam prawo rozkazywać.

— To być prawda — zawołał Nakir. — Żaden z ludzi nie mówić nic. Ale my nie jeść wieprzowinę, bo nie wolno. My raczej jeść brud. My nie jeść zupa grochowa, bo gotowana na świninie. My chętniej pić smołę.

— Przecież to nie do uwierzenia — gorączkował się kapitan. — Raz musicie zacząć. Czyście wogóle próbowali chociaż tej potrawy?

— Nie panie! To przeciw nasza religia — podnosił gwałtownie głos Nakir.

— Wasza religia! Taż to czyste baśnie i gusła. Spróbujcie tylko raz do ust, a potem dostaniecie pieczeni wołowej. Początek jest najtrudniejszy, najważniejszy. Dlaczegóż ta potrawa, która jest dosyć dobrą dla tego pana i pani, dla mnie i Visego, dla was ma być niedobrą? Nie mój panie! nie! — Ostry błysk oczu zaprawiony szyderstwem uderzył w pokornego Nakira.

— Chcę raz zerwać i to dla waszego dobra tylko, z tymi głupimi i niewłaściwymi przesądami. Gdybyście tylko chcieli to uznać, to jestem pewny, że za nim dopłynęlibyśmy do Przylądka, zrobiłbym z was bardzo dobrych chrześcian.

— Czy pan kapitan dać nam dzisiaj wołowinę?

— Nie! A jeśli wasz obiad wyrzucicie jeszcze raz do morza, dostaniecie jutro znowu wieprzowinę.

— To przeciw umowie, panie!

— Umowa mówi tylko o zwykłem jedzeniu, a to przecież daję wam w dostatecznej ilości. Ostatecznie przy zupie nie będę się dzisiaj upierał, ale mięsa to chociaż po jednym kęsie musicie zjeść.

— Nigdy, panie! Ale suchary same nie możemy jeść, my musimy mieć wołowina.

— Precz! zabieraj się czemprędzej — krzyknął kapitan.

— Niechże pan tym ludziom nie każe głodować, kapitanie — prosiła Helga drżącym głosem. — Niechże im pan da to jeść, na co im religia ich pozwala.

Kapitan spojrzał na proszącą w milczeniu.

— Znam moje obowiązki i wiem, że kiedyś z nich będę musiał złożyć rachunek. Kto ma w rękach władzę, aby przeprowadzić prawo słuszne, nie może okazać się słabym — oświadczył wreszcie. — Ale ponieważ pani prosi, robię wyjątek. Ta pani życzy sobie, abym mój rozkaz zmienił — zwrócił się do Nakira — a więc dobrze; ale tylko na dzisiaj. Niech kucharz weźmie klucze do spiżarni od Mr. Jonesa.

Bez słowa Nakir obrócił się i odszedł.

— Pani nie zna dostatecznie ich religi, panno Nilsen? — zwrócił się z zapytaniem do Helgi kapitan.

— Pozostawiam każdemu jego wiarę — oświadczyła zagadnięta dobitnie.



I udawała, że szuka czegoś na horyzoncie.

Kapitan odetchnął głęboko, jakby przygotowując się do wypowiedzenia jakiejś wielkiej przemowy, mimowoli jednak spojrzał na zegarek.

— Oho! muszę natychmiast przynieść sekstant, zaraz dobiega południe — zawołał. — Przyniosę i dla pani instrument, panno Nilsen, będziemy mogli wspólnie porobić pomiary.

— Co teraz zrobimy? — szepnęła do mnie Helga, gdy kapitan odszedł po przyrządy mierniczе. — On nas nie puści. W jaki sposób jednak dam mu dość wyraźnie poznać, że zatrzymywanie nas nie ma żadnego celu?

— Musimy zaczekać, aż się jakiś okręt ukaże. Od wczoraj, kiedy dostaliśmy się tutaj na pokład, nie spotkaliśmy jeszcze żadnego, nie mógł więc kapitan nic zrobić, aby nam umożliwić powrót, choćby nawet był chciał. Cicho, znowu powraca!

Spotykamy nareszcie okręt.

Popołudniu siedziałem na pokładzie i paliłem fajkę. Podczas obiadu, który spożyliśmy o pierwszej, kapitan znowu wygłaszał przemowy bez końca, my zaś oboje zachowywaliśmy się bardzo milcząco. Po jedzeniu kapitan Bunting poszedł do siebie, my zaś graliśmy jeszcze pół godziny z Helgą nad szachami, poczem i ona odeszła do swej kajuty.

Udałem się na pokład. Mr. Jones chodził tam i z powrotem, a przy sterze stał obrzydliwy żółty majtek. Przyjrzałem się dokładnie jego szkaradnemu wyglądowi, nawzajem przez niego pilnie obserwowany.

— No, mr. Jones — zwróciłem się do sternika, którego mały nosek, podobny do ziemniaka, śmiesznie wyglądał ku mnie z twarzy — doskonały wiatr dla was, dla mnie jednak nic nie wart. Już jedenaście dni jestem na morzu i chciałbym już powrócić do domu.

— Tak mówią wszyscy, którzy wypłyną na morze — odpowiedział — tylko nie sądzą tak ci, którzy nie mają domu, a do takich ja należę.

— Skąd pan pochodzi?

— Z Whiteschapel. Gdy przebywam na lądzie, mieszkam w przytułku dla marynarzy. Cieszę się zaś najwięcej, gdy znowu dostanę się na pokład.

— Życie marynarza jest bardyo twarde, może twardsze, niż nawet trzeba. Napewno Nakir i jego ludzie tak sądzą, prawda mr. Jones?

— Oho! Co dla angielskich majtków wystarcza, to musi być dobre także dla Malajczyków. Wieprzowina u nas na statku jest lepsza zresztą, niż wołowina.

Ale przepisy religijne tych biedaków! — zauważyłem.

— E, co znaczy religia?! Gdyby pan tak usłyszał, jak ta banda klnie i wymyśla. Im chodzi tylko o to, aby mieli powód do skarg. To już taki zwyczaj u marynarzy na przednim pokładzie. Kolor skóry nie gra tu roli.

Zauważyłem w duchu, że tu nic nie wskóram.

— Czy kapitan wydał panu polecenie zatrzymać statek, któryby nas mijał? — zapytałem.

Zaprzeczył.

— Byłoby to bardzo przykrą dla nas rzeczą, gdybyśmy stracili odpowiednią sposobność z tej racyi, że kapitan byłby w danej chwili na dole lub spał.

— Tak, ale bez jego zarządzenia nic nie mogę zrobić — odpowiedział, uśmiechając się przytem tak, że poznałem, iż zrobił on już swoje w tej materyi spostrzeżenia.

Ponieważ wiatr zgasił mi fajkę, poszukałem na pokładzie kącika, gdziebym mógł, zasłonięty przed wiatrem, na nowo ją zapalić i natknąłem się na Jakuba, który coś naprawiał przy rejach.

Zapytałem się go, jak mu się powodzi?

Był cały przepełniony pochwałami; codziennie dostaje szklankę grogu, jedzenie jest dobre, a i trzy funty miesięcznie nie są do pogardzenia. Będzie mógł w ten sposób choć trochę pieniędzy przywieźć do domu i łatwiej przeboleje straty poniesione na „Jutrzence“.

— Więc ty i Abraham zgodziliście się służyć przez całą podróż? — zapytałem.

— Tak, dzisiaj popołudniu podpisaliśmy umowy. Elegancki dżentelmen ten kapitan! Takiego człowieka rzadko spotkać; na takich okrętach traktują ludzi zwykle jak psów.

— Cieszy mnie bardzo, jeśli się dobrze tu czujecie — powiedziałem. — Szkoda, że biedny Tomasz nie jest z wami.

— Przepraszam pana! czy mógłbym z panem kilka słów pomówić? — usłyszałem nagle cichy szept nad uchem.

Był to Nakir, za którego plecami jeszcze jedna brązowa twarz się ukazała, która jednak szybko znikła.

— Czego pan chce, Nakirze?

— Czy pan może mi powiedzieć ustawy okrętowe, panie?

Znowu wyjrzała ta druga twarz z za ramienia Nakira, ukryła się jednak znowu.

— Wiem, o co wam chodzi, nie mogę wam jednak dać żadnej rady — oświadczyłem. — Że my nie zgadzamy się z postępowaniem kapitana, słyszeliście dzisiaj od mojej towarzyszki.

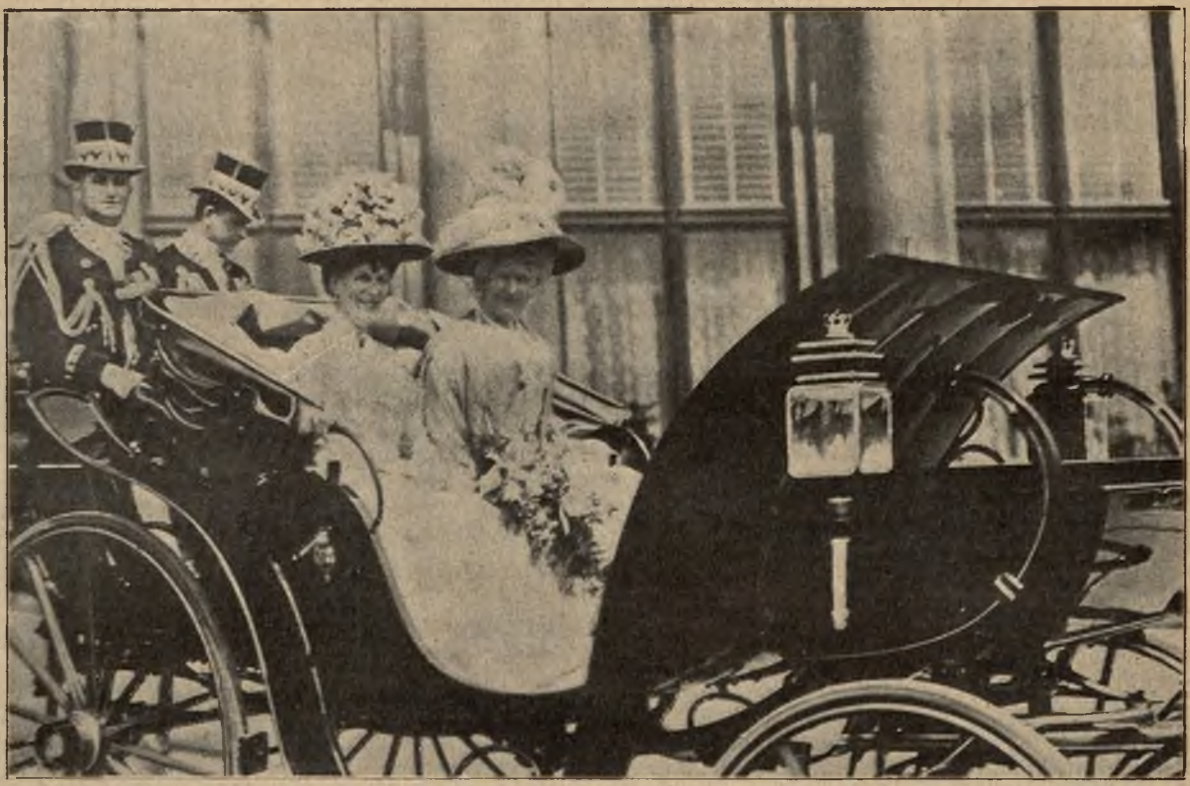
(Ciąg dalszy nastąpi).

Nad świeżą mogiłą.

Uniwersytet Jagielloński ponosi w krótkim czasie czwartą bardzo poważną stratę. Po prof. Witkowskim, Czermaku i Miodońskim ubył znowu jeden z pracowników na niwie naukowej, mianowicie przed kilku dniami zmarł nagle prof. dr. Adam Bochenek. Śmierć zabrała go w młodym wieku, liczył bowiem dopiero lat 38. Urodzony w r. 1875, studyował w Krakowie, a potem pracował za granicą w Strassburgu, Brukseli i Paryżu. Powróciwszy do Krakowa w r. 1901, został asystentem prof. Kostaneckiego i habilitował się w r. 1903 jako docent anatomii. W r. 1906 został nadzwyczajnym profesorem i odtąd pracował wytrwale, na pożytek nauki polskiej.



Nad świeżą mogiłą: Ś. p. Adam Bochenek, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



Zjazd monarchów w Berlinie: Cesarzowa niemiecka i królowa angielska opuszczają dworzec.

Niestety, rozstrój nerwowy, na który cierpiał, przerwał tę owocną działalność. S. p. prof. Bochenek zastrzykiwał sobie sam coluol, jako środek uspokajający. Ostatnia dawka była za silna i wystąpiło zatrucie. Wezwani lekarze nie zdołali już uratować chorego. Po dziewięciu godzinach przyszła śmierć.

Illustracya nasza przedstawia podobiznę zmarłego profesora.

Intronizacya króla kurkowego.

Z tradycyjnym ceremoniałem odbyła się we Lwowie w święto Bożego Ciała uroczystość intronizacyi króla kurkowego. Mieszczaństwo polskie, grupujące się w Towarzystwie strzeleckiem, zgromadziło się w sali tego Towarzystwa, przeważnie w strojach polskich. Odczytano przywileje królów polskich, nadane braci strzeleckiej, poczem po odpowiedniem przemówieniu mistrza ceremonii, radnego miasta Aleksandra Bienieckiego, obwołano królem kurkowym architekta Karola Turkowskiego, a dwom nowo obranym marszałkom jego wręczono berła marszałkowskie. Marszałkami zostali Karol Otańczuk i Jan Kubessa. Uroczystość zakończyła wieczorem uczta królewska przy dźwiękach muzyki i wystrzałach z moździerzy.



Oratoryum Perosiego w Sosnowcu: Wykonawcy oratoryum z dyrektorem sosnowieckiego Towarzystwa muzycznego, p. St. Jakubowiczem, w pośrodku.

Kronika tygodniowa.

Jak się u nas zawraca gitarę czytającej publiczności, tego piękny dowód mamy na artykule wstępnym jednego z krakowskich dzienników.

Nosi on piękny, a szumny tytuł: „Czy to wstęp do dymisyi hrabiego Berchtolda?", a dzieli się na dwie części, z których pierwsza oznaczona jest napisem: „Od naszego korespondenta", druga zaś sygnowana literami T. B. K., co oznacza: „Telegram Biura korespondencyjnego".

Treść pierwszej części podam, cytując dosłownie ważniejsze ustępy.

„Wiedeń, 22. maja. Późnym wieczorem dnia wczorajszego rozeszła się po Wiedniu pogłoska, że hr. Berchtold udaje się na dłuższy urlop, który spędzi w swych dobrach na Węgrzech.

Będzie on zajmował się osobiście kierownictwem ministerstwa spraw zagranicznych. W tym celu buduje się obecnie z wielkim pospiechem linię telefoniczną, która połączy jego pałac na Węgrzech z ministerstwem spraw zagranicznych we Wiedniu.

Nie brakuje przecież głosów, które utrzymują, że ów urlop hr. Berchtolda tworzy wstęp do zupełnego jego ustąpienia ze służby czynnej.

Bardzo wysoko postawione osobistości we Wiedniu są wielce niezadowolone z działalności hr. Berchtolda, a przedewszystkiem z jego ostatniego planu, mocą którego Valona miała przypaść Włochom. Ów niefortunny pomysł hr. Berchtolda i jego madziarskich doradców, miał niesłychanie oburzyć te wysoko postawione osobistości we Wiedniu.

Ta zupełna nieudolność hr. Berchtolda i nieumiejętność przewidywania przyszłości politycznej przekonały każdego, że hr. Berchtold nie nadaje się zupełnie na kierownika ministerstwa spraw zagranicznych i że trzeba mu to kierownictwo odebrać.

Ponieważ tradycye biurokratyczne i dworskie nie pozwalają na nagłe usunięcie wysokiego dygnitarza nawet i w takim razie, gdyby się okazał nieudolnym, przeto wybrano zwykłą formę dania hr. Berchtoldowi urlopu, z którego powróci już tylko na krótki czas do Wiednia, by potem wycofać się zupełnie do życia prywatnego".

Tyle napisał „nasz korespondent". Każdy, kto to przeczytał, pomyślał sobie, że pan ów, bawiący prawdopodobnie we Wiedniu i utrzymujący stały kontakt z sferami rządzącemi, musi być rzeczywiście dobrze poinformowany, wobec czego pogłoskę o dymisyi Berchtolda należy przyjąć do wiadomości i życzyć mu „Szczęśliwej drogi!"

Skoro jest fuszer w polityce, niech się chwyci innego fachu, a c. k. ojczyzna może mieć zeń jeszcze pożytek.

Ba!... Ale zupełnie co innego powiada druga część tego samego artykułu. Czytamy tam, co następuje:

„Wiedeń (T. B. K.). Wiadomości kilku wiedeńskich pism o blizkim urlopie ministra spraw zagranicznych, hr. Berchtolda, są pozbawione wszelkiej podstawy. Rozumie się samo przez się, że minister, w chwili, w której toczą się narady nad tak ważnemi międzynarodowemi kwestyami, nie może opuścić swego urzędu, ani nawet na krótki czas".

I komu teraz wierzyć?

„Nasz korespondent" twierdzi stanowczo, że Berchtold jest fujarą, wobec czego powinien iść na urlop, z którego się nie wraca, Biuro korespondencyjne, zazwyczaj dobrze poinformowane, utrzymuje, że to blaga.

Coś podobnego zdarza się i to bardzo często, bo przecież *quot capita, tot sensus,* zestawianie jednak artykułu w ten sposób, że druga połowa zaprzecza i wyklucza pierwszą, jest zupełnie niewłaściwe i nie przyczyni się wcale do rozjaśnienia sytuacyi, a chyba tylko ten cel mają artykuły polityczne i to do tego wstępne, w naszych pismach.

Że w danym wypadku racya jest po stronie Biura korespondencyjnego, a nie „naszego korespondenta", to znów wyczuć można z informacyi, pomieszczonej w innym organie i to do tego poważniejszym, który nie potępia tak bezwzględnie polityki hr. Berchtolda, owszem konstatuje pewną zmianę na lepsze.

Dowiadujemy się stamtąd, że:

„Na ogół sądzą, że na Bałkanie do wojny nie przyjdzie, jakkolwiek naprężenie bułgarsko-serbskie będzie długo jeszcze dominującym czynnikiem polityki na Bałkanie.

Charakterystycznem jest zjawisko, że we wszystkich państwach bałkańskich zyskują obecnie na sile prądy austrofilskie i to nie tylko w Bułgaryi i Grecyi, ale nawet w Serbii i Czarnogórze..."

Ta wzmianka świadczy najwyraźniej o poprawieniu się sytuacyi i sukcesach polityki hr. Berchtolda, o czem ów „nasz korespondent" zdaje się nic nie wiedzieć.

Oczy całej Europy zwrócone są obecnie na Berlin, gdzie odbywają się weselne gody córki cesarza Wilhelma, księżniczki Wiktoryi, która serce, rękę, posag i t. d. oddała księciu Ernestowi Augustowi Kumberlandzkiemu. Odbywają się tam wspaniałe uroczystości dworskie, między innemi tradycyjne obdzielenie gości weselnych pończochą panny młodej, obok tego zaś toczą się i bardzo ważne narady polityczne i sypie formalny grad orderowy. Pisma wszystkich odcieni stwierdzają jednozgodnie, że zjazd berliński ma ogromnie doniosłe znaczenie polityczne i jest objawem polepszenia się europejskiego położenia.

Gdy to dzieje się na szerokim świecie, nam klina w głowę zabiła reforma wyborcza, która uśmierciła sejm galicyjski i spowodowała rozpisanie nowych wyborów. Zdawało się, że będzie spokój, tymczasem po liście pasterskim polskich biskupów sytuacya się ogromnie zaostrzyła.

Według zapatrywania „Gazety poniedziałkowej" list ten zwraca się w pierwszej linii przeciw stronnictwu ludowemu i socyalistom i w ich ręku stanowić będzie poważną broń, jednającą im zwolenników, następnie ostrze jego skierowane jest (o zgrozo!...) przeciw żydom i Rusinom, wreszcie przeciw stronnictwu konserwatywnemu krakowskiemu, co zaś najgorsze, przeciw c. k. od Boga ustanowionej władzy!...

To ostatnie najbardziej dotyka lojalną „Gazetę poniedziałkową", która konkluduje, że list pasterski stanie się powodem gorętszej walki wyborczej, niżby ona była się rozegrała bez tego listu, i że nie jest wykluczoną obawa, iż radykalne żywioły wejdą we większej liczbie do Sejmu, niżby się to stało bez niego, choć właśnie miał on mieć na celu obronę Sejmu przed radykalizmem.

Autor artykułu obawia się, że dzięki listowi żydzi galicyjscy będą w większej mierze skłonnymi do postępowania w myśl haseł syonistycznych, względnie radykalnych, biskupi zaś ruscy wydadzą do swych owieczek i baranków specyalny list, w którym zaznaczą swe stanowisko względem reformy wyborczej i zbliżających się wyborów.

Zestawiając z tem i inne głosy prasy polskiej, widzimy, że list ów narobił wiele hałasu, czekamy też cierpliwie, co odpowiedzą nasi biskupi ruscy, w imieniu których referuje odpowiedź metropolita Szeptycki. Zamknął on się w jednym z klasztorów bazyliańskich, aby mu nikt nie przeszkadzał i podobno wypisał już przeszło kwartę atramentu i złamał dwa tuziny piór.

Co do stanowiska, jakie biskupi polscy zajęli w sprawie najbliższych wyborów, to, jak zwykle, zdania są podzielone. Prasa klerykalna i konserwatywna pochwala ich krok, demokratyczna, liberalna i radykalna jest zdania, że duchowieństwo powinno się zdala trzymać od agitacyi politycznej. Najostrzej naturalnie występują panowie: Ignacy z Ujeżdżalni i Jan od ludowców, którzy są tego zdania, że „kto nie z nami, ten przeciw nam".

Cicho natomiast w sprawie owego kompromisu ludowców z Ukraińcami, widocznie przyszli i jedni i drudzy do przekonania, że lepiej robić to w tajemnicy, głośne krzyki mogą bowiem tylko sprawie zaszkodzić.

W Krakowie agitacya wre na razie tylko po handelkach, gdzie omawia się kwalifikacye kandydatów, których dotąd oficyalnie nie zgłoszono. Zawiązały się różne komitety, pilzneńskie i okocimskie i wentylują ich zalety i wady.

To jedno pewne, że Aron Gajer kandydatury swej w żadnym okręgu nie postawi, oświadczył jednak niżej niepodpisanemu, który onegdaj prowadził z nim polityczną dyskusyę w sprawie sprzedać się mającej marynarki (sukiennej, nie wojennej!... przyp. zecera), że przyjaciołom swym pozostawia wolną rękę i ostatecznie nie zgniewa się, jeśli mu oddadzą swe głosy. Nadziei wyboru nie ma wcale, nie myśli bowiem ekspensować się na agitacyę, już choćby z tego tylko powodu, iż jako prawowierny syn Izraela z kiełbasą wyborczą, która jest trefną, nie chce mieć nic do czynienia.

Podczas ostatnich wyborów skradziono mu kilkaset głosów i to zraziło go zupełnie do życia politycznego.

Usłyszawszy to, zwróciłem jego uwagę na okólnik namiestnika Korytowskiego do wszystkich starostw w sprawie czystości wyborów (co Rusini z takiem uznaniem przyjęli do wiadomości), pokiwał tylko głową, uśmiechnął się jakoś tajemniczo, a następnie, poprawiając cwiker na nosie, rzekł:

— U n swoje, a u n i swoje!...

Kto właściwie z Krakowa ma być wybranym, o tem dotąd głośno się nie mówi, kandydatów w każdym razie nie braknie. Gdyby nie pojawiające się od czasu do czasu na rogach ulic plakaty, donoszące o zgromadzeniach partyi socyalistycznej i ogłoszenia urzędowe, podające do wiadomości publicznej w języku polskim i niemieckim paragrafy ordynacyi wyborczej, o wyborach z pewnością byśmy zapomnieli.

Bardzo słabo interesuje nas także przebieg obrad wiedeńskiej Rady państwa, która zajmuje się obecnie wiecznie kulejącym budżetem. W czasie dyskusyi nad załataniem dziur przemawiał i poseł Daszyński, który, jak zwykle, ronił łzy nad „szlachecką" gospodarką w Galicyi, zapomniał jednak dodać, że i „demokratyczna" nie o wiele więcej warta.

Przy sposobności omawiania reformy wyborczej podkadził mowca ś. p. namiestnikowi Bobrzyńskiemu, którego nazwał najrozsądniejszym z pośród konserwatystów, za to, iż widząc, że nie może iść przeciw konieczności politycznej, zawarł szybko kompromis z warstwami ludowemi, aby uratować szlachtę na kilka dziesiątek lat. Za to Podolacy pogrzebali go.

Żałosne wspomnienie dostało się i biskupom, za to, iż obawiają się, by zbyt wiele mandatów nie dostało się w ręce żydowskie. Według jego zapatrywania żydzi zdobędą zaledwie 5%, podczas gdy im, odpowiednio do liczby, należy się aż jedenaście.

Ja ich sam żałuję, ale to im chyba nic nie pomoże.

Panowie posłowie na ogół dość niechętnie zabierają się do dyskusyi budżetowej, poruszając przy jej sposobności różne inne sprawy, głównie zaś reformę wyborczą, która tłucze się po całej Austryi, niczem Marek po piekle.

Główne cięgi bierze jednak minister spraw zagranicznych za swą niejasną politykę zewnętrzną, no i pan minister od skarbu, na którego zawsze wylewa się całe *odium* za żądanie coraz to nowszych źródeł dochodu, które mają zaspokoić apetyty nigdy nie nasyconych panów ministrów od wojny i obrony krajowej.

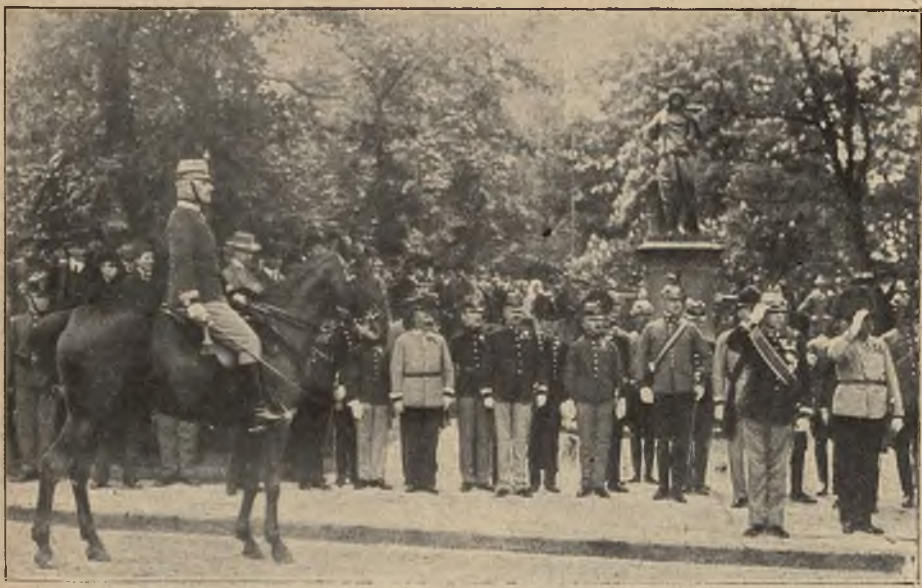
A oni znów tłumaczą się, że nie mogą ustąpić ani na jotę, gdyż tego wymaga ciągle niepewna sytuacya na Bałkanie, gdzie obok zatargu serbsko-bułgarskiego istnieje bułgarsko-grecki i włosko-grecki, nie mówiąc już o rumuńsko-bułgarskim, który pono jest już zażegnany.

W każdym razie zdobyczy naszej, wyspy Ada Kaleh, nie oddamy, choćby przyszło za nią zapłacić nawet i sto milionów.

Nie załatwiono także dotąd sprawy granic Albanii i konkursu na tamtejszego króla. Na tę dość niewdzięczną i mizernie honorowaną posadę zgłosiło się już kilkunastu kandydatów — ani jeden z Krakowa!

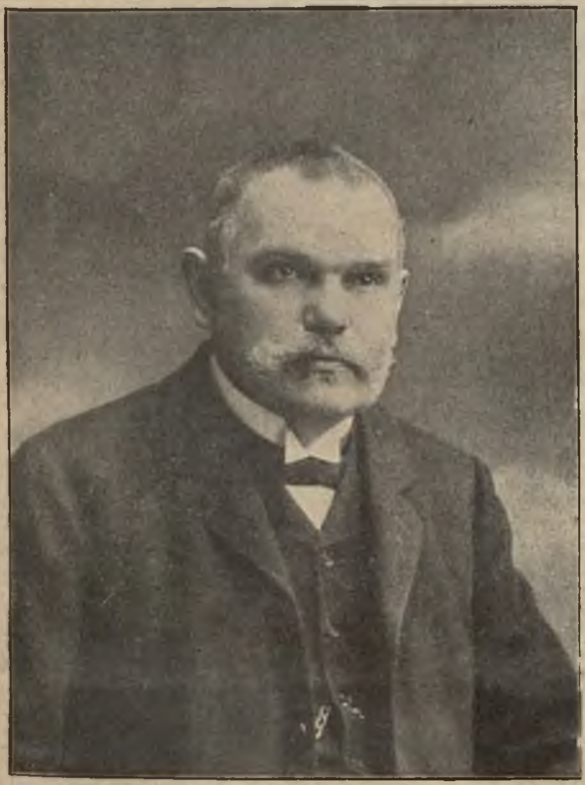
Również muszę wspomnieć i o rozłamie wśród angielskich sufrażystek, co jednak z dyskusyą budżetową w naszym parlamencie w żadnym związku nie stoi. Powstało między niemi stronnictwo, które nie pochwala dotychczasowej polityki terroru, jako do niczego nie prowadzącej i radzi na legalnej drodze upominać się o swe prawa.

Anglicy cieszą się, że nareszcie niewiasty przejrzały, one się martwią, gdyż teraz przestanie się o nich mówić i pisać.





Jubileusz bitwy pod Aspern:
Jubileuszowa parada w Tarnopolu. (Do artykułu na str. 7). 15-ty p. p. w Tarnopolu z dowódcą, pułkownikiem Rudlem, na czele.



Jubileusz cichego pracownika: P. Adolf Nowak, dyrektor Drukarni Nakładowej w Krakowie.

Jubileusz cichego pracownika.

W ubiegłym tygodniu obchodził w Krakowie trzydziestopięcioletni jubileusz pracy zawodowej pan Adolf Nowak, dyrektor drukarni Nakładowej.

Jubilat, cieszący się sympatyą w szerokich kołach naszego społeczeństwa, od czasu wstąpienia na praktykę drukarską pozostaje aż do dnia dzisiejszego w tym samym zakładzie, który, ongiś własność ś. p. W. Korneckiego, przeszedł następnie na K. Wojnara, a dziś jest własnością inż. Natansona.

W tym okresie pod okiem p. Nowaka wykształciło się całe pokolenie drukarzy, którzy z wdzięcznością wspominają imię swego szefa i najlepszego kolegi.

Na wyraźne żądanie Jubilata trzydziestopięcioletnia rocznica rozpoczęcia pracy w zawodzie drukarskim ograniczyła się tylko do złożenia życzeń, z jakiemi pospieszyli jego przyjaciele i znajomi.

Opera lwowska w Krakowie.

Równocześnie prawie z ukazaniem się tego numeru naszego pisma zawita do Krakowa w gościnę sympatyczna drużyna opery i operetki lwowskiej, na którą Kraków radośnie oczekuje. Znani to i zawsze mile witani goście. W upalne dni letnich miesięcy swobodny wypoczynek znajdą Krakowianie w teatrze, słuchając przecudnej „Buterfly“ lub wesołej „Cnotliwej Zuzanny“.



Opera lwowska w Krakowie: Dyr. Ludwik Heller.



Intronizacya króla kurkowego: Lwowskie Towarzystwo Strzeleckie z nowym królem kurkowym, p. Karolem Turkowskim, w pośrodku. (Fot. M. Münz, Lwów).

Wśród licznej, bo przeszło 100 osób liczącej, drużyny lwowskiego teatru spotykamy szereg naszych dobrych starych znajomych, a więc p. Korolewicz-Waydową, niezrównaną Miłowską i Kasprowiczową, powabną Kliszewską, uroczą Blumenthalównę i wiele innych, a wśród nich kilka Krakowowi jeszcze nie znanych. Z mężczyzn pojawią się na scenie: Mann, Dobosz, Kuligowski, Kalinowski, wesoły i pełen humoru Zaremba, Solnicki, Okoński i inni.

Gościna opery i operetki lwowskiej należy w Krakowie już do stałych tradycyi, zawsze miłe i chętnie utrzymywanych przez Kraków. Dyr. Heller, któremu zawdzięczamy tę biesiadę muzyczną, jaką nam przygotował, w tym roku ma w zapasie szereg nowości, które zapoznają nas z repertuarem wszechświatowym.

Witamy i my miłych gości serdecznie i razem z innymi obywatelami wielkiego Krakowa obiecujemy gorąco ich oklaskiwać.

Opera lwowska w Krakowie:



A. Okoński.



J. Korolewicz-Waydowa.



L. Blumenthalówna.



M. Sachorowski.



H. Miłowska.



Kuligowski, Markowska i Zaremba.



F. Brzeska.



H. Miller.



K. Kliszewska.



A. Kasprowiczowa.



J. Solnicki.

Powitanie nowego namiestnika.

W sobotę ubiegłą Galicya witała oficyalnie nowego swego wielkorządcę. W gmachu namiestnikowskim we Lwowie objął rezydencyę namiestnik dr. Korytowski. Powitanie i przyjęcie, jakie mu zgotowano, było bardzo serdeczne. Namiestnik przybył do Lwowa rano i został na dworcu już powitany przez władze i urzędników. W gmachu namiestnictwa oczekiwali go *in corpore* wszyscy szefowie oddziałów oraz urzędnicy. Po przedstawieniu ich namiestnik objął urzędowanie.

W najbliższych dniach złożyli namiestnikowi powitalne wizyty przedstawiciele różnych władz i urzędów.

Nowy namiestnik objął urzędowanie w bardzo trudnych warunkach. Pierwszym aktem, który podpisał, jest zalecenie stanowczo najzupełniejszej bezstronności przy przeprowadzić się mających wyborach sejmowych.

Illustracya nasza przedstawia przyjazd nowego namiestnika do Lwowa.



Powitanie nowego Namiestnika: Dr. Korytowski po przybyciu do Lwowa udaje się z dworca do gmachu namiestnictwa. (Fot. Zakład zdjęć fot., Lwów).

Oratoryum Perosiego w Sosnowcu.

Prawdziwą ucztę artystyczną wyprawił mieszkańcom Sosnowca niestrudzony dyrektor miejscowego Tow. muzycznego, p. Stefan Jakubowicz, wystawiając siłami amatorskiemi rzecz tak poważną, pod względem formy i treści, jaką jest oratoryum ks. L. Perosiego p. t.: „La Passione di Christo“ (Męka Chrystusa). Wykonawcami oratoryum byli członkowie chórów Tow. muz. z Niwki, sosnowieckiego Tow. muz. i orkiestra tegoż Towarzystwa oraz soliści pp. Mirek, Gucze, Wójcikowski i Hojnacki. Całe dzieło pod dyrekcyą p. St. Jakubowicza wykonane zostało świetnie, nic też dziwnego, że cieszyło się niebywałem powodzeniem i przez sześć wieczorów sala Towarzystwa zapełnioną była po brzegi. Oprócz oratoryum dyrektor Jakubowicz wykonał na organie kompozycye tej miary, co: „Toccata“ i „Fuga d moll“ Bacha, oraz Koncert fletów Rincka. Koncertowe te utwory wywarły na słuchaczach imponujące wrażenie, bo wykonane były doskonale pod każdym względem. Koncert rozpoczął się odśpiewaniem prastarej pieśni „Boga Rodzico“ (z akompaniamentem organów) przez olbrzymi zespół 150 chłopców.

Załączona illustracya przedstawia członków sosnowieckiego i niweckiego Towarzystwa z dyrektorem St. Jakubowiczem na czele.

Podpułkownik zasądzony za szpiegostwo.

We Lwowie aresztowano jeszcze w grudniu ubiegłego roku Stanisława Jacewicza, dymisyonowanego podpułkownika, który mieszkał tam od kilku miesięcy i dostarczał sztabowi obcego mocarstwa różnych informacyi o urządzeniach wojskowych. Śledztwo sądowe wykazało, że Jacewicz był niebezpiecznym dla państwa austryackiego szpiegiem. Donosił także o działalności różnych polskich stowarzyszeń patryotycznych.

Ubiegłej soboty odbyła się przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciw Jacewiczowi o szpiegostwo. Trybunał zasądził go na cztery i pół roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i na wydalenie z granic monarchii austryacko-węgierskiej po odsiedzeniu kary. Jacewicz jest Litwinem rz. kat. obrządku, liczy obecnie 38 lat. Przyznał się do tego, że został wysłany do Galicyi, tłumaczył się zaś, że jako wojskowy musiał polecenie wykonać.



Podpułkownik zasądzony za szpiegostwo: Stanisław Jacewicz, skazany we Lwowie na 4 lata ciężkiego więzienia.

Konkurs hippiczny we Lwowie.

(Do illustracyi na str. 8, 9 i 10).

Celem podniesienia zamiłowania do sportu urządzają Towarzystwa wyścigowe konkursy hippiczne. Przed niedawnym czasem odbył się taki konkurs w Krakowie, kilka dni zaś temu odbyły się popisy konkursowe we Lwowie na torze wyścigowym.

Przebieg konkursu był bardzo ciekawy i rozłożony był na dwa dni. Pierwszym był bieg myśliwski na 1200 m. z dziesięciu przeszkodami. Uczestniczyło 36 jeźdźców. Nagrody zdobyli pp. A. Fröhlich, A. Kammerer, T. Dachowski, R. Dobrzański, R. Pollanetz i A. Pal.

W konkursie pań popisywało się osiem jeźdźczyń. Nagrody zdobyły hr. Elżbieta Kuenburg, Henrykowa Zandbang i Zygmunta Engelsheimb.

Zakończył pierwszy dzień popis koni wierzchowych i myśliwskich, w którym zdobyli nagrody: pp. Tad. Dachowski, R. Dobrzański, J. Swogetinsky i Stan. hr. Siemieński.

W drugim dniu konkursu znowu odbyły się trzy zawody oraz konkurs pocieszenia.

Przy pierwszym zawodzie pierwszą nagrodę zdobył por. Andor Pal. W drugim zawodzie wybili się na czoło Wład. hr. Piniński, Jan hr. Siemieński, J. Swogetinsky i A. Łukasiewicz.

Z pań zdobyły nagrody pp. Henrykowa Zandbang i Z. Engelsheimb. Wreszcie w biegu pocieszenia zwycięzcą był por. J. Swogetinsky.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z przebiegu konkursu.



Jubileusz bitwy pod Aspern: Minister Georgi rozmawia z dowódcą 15 p. p. pułkownikiem Rudlem podczas uroczystości w Tarnopolu. (Do artykułu na str. 7).

Ze świata kobiecego.

Wytworność w modzie.

Pisałam już nieraz o tem, że moda źle zastosowana psuje wdzięk i wypacza prezencyę zewnętrzną. Tegoroczny sezon, stojący pod hasłem zupełnej swobody w doborze fasonu i kolorów, stał się właśnie przez to niebezpiecznym dla wielu pań, że nie dość stanowczo wytknął reguły ubierania się dla różnych wieków i kształtów. Zasadniczo moda stanęła na stanowisku, że znosi się możliwie różnicę wieku w stroju, że zarówno starsza pani i młoda panienka może włożyć ten sam kolor, a nawet ten sam fason sukni. Wprawdzie przez to moda ta powinna



Kostyum letni, przybrany guziczkami i bułgarskim kołnierzem.

być powitana przez wiele moich Czytelniczek z uznaniem, ale nie trzeba zapominać o tem, że wszystko ma swoje granice, musi więc mieć je także i odmładzanie, choćby się na nie moda pozornie godziła, albo też postarzenie, choćby to było dla młodej główki bardzo ponętnem.

Kilkakrotnie już w ostatnich dniach zdarzyło mi się spotkać panie niestosownie ubrane. A przecież pamiętać trzeba, że najkardynalniejszą zasadą mody jest jej wytworność i elegancya. Każda najskromniejsza nawet suknia, jeśli dobrana jest odpowiednio, jeśli nie jest, choćby to nawet było dozwolone przez



Kapelusz letni, przybrany strusimi piórami.

modę, przeładowana szczegółami, wyda się dobrze i sprawi miłe i estetyczne wrażenie.

Wytworność w modzie jest najwyższem jej prawidłem. Nie mogę n. p. zgodzić się na to, żeby pani o tuszy dość okazałej, ubierała się w suknię czerwoną, której zarówno spodniczka, jak i stanik są plisowane. Zamiast żeby suknia taka maskowała zbyt obfite kształty, przeciwnie pogrubia w niemożliwy i nieestetyczny sposób. A przecież gdyby ta sama pani była zrobiła sobie suknię gładką, przybrała ją koronką, dała riusze u rękawów i jakieś ładne ozdoby koronkowe przy staniku, całość byłaby wypadła bardziej wytwornie.

Widziałam jeszcze jedną rzecz niezgodną z pojęciami o wytworności mody. Mała, niska osóbka ubrała się w olbrzymi kapelusz z opadającem ron-



Ruski żakiecik jako matinka domowa.

dem. Nie było jej prawie z pod niego widać, zwłaszcza że przybrała go obficie wielkimi rożami. Suknię miała dosyć obcisłą. To też z daleka robiła wrażenie patyczka, który nakryto dużą tekturą.

Może moje uwagi wydadzą się niejednej z Czytelniczek złośliwe, ale właśnie przecież zapomnienie o prawidłach wytwornego smaku w stroju samo podsuwa zaraz myśl satyry, do której przecież nic lepiej się nie nadaje, jak właśnie nadużycia w dziedzinie mody kobiecej.

Zwrócić należy jeszcze uwagę i na to, że panie zaczynają nadużywać noszenia tych nowych modnych bułgarskich kołnierzy koronkowych. Najczęściej nie respektuje się tego, że dobór kolorów, użytych do haftów na tych kołnierzach, jest dosyć jaskrawy i nie harmonizuje z każdym kolorem bluzek. Dlatego też w użyciu tych koronkowych kołnierzy należy być o tyle ostrożną, że trzeba dobierać umiejętnie barwy.

Zresztą poza tymi bułgarskimi ozdobami bardzo szerokie i — zresztą zupełnie uzasadnione estetycznymi względami, zastosowanie mają w tym sezonie *riusze* i *fichu*. Występują one w najrozmaitszych



Ruski żakiecik z kolorowego trykotowego materyału.

formach, najczęściej rozdzielone są z przodu i ozdobione kokardą. Bardzo chętnie noszonymi są *riusze* z plisowanego tiulu, przybrane jeszcze kolorowym jedwabiem. W zestawieniu barw błękitny tiul godzi się doskonale z niebieskimi marynarskimi szewiotami, zaś kolor *beige* można zestawiać z ładnym modnymi kolorami *covertcoat*.

Jeszcze jedną nowość rejestrują obecnie żurnale. Oto przynoszą kamizelki przy bluzkach kostyumowych. Są one podobne do męzkich i mają dwie kieszonki. *W.*

Rozwiązanie zagadek z Nr. 20.

Bilety wizytowe: Serbia, Belgrad; Persya, Teheran; Korsyka, Ajaccio.

Zagadka literacka:

Mickiewicz.
Ibsen.
Niemcewicz.
Dumas.
Orzeszkowa.
Weysenhoff.
Esteja.

Łamigłówka: Nie mów hop, póki nie przeskoczysz.

Łamigłówka historyczna: Oka, las, aza, wir, ćma, kir, sen, ara, łzy, opa, lud, cło, gad, Ewa, osa, oko, lis.

Łamigłówka:

```
S a n
  k o c
    c u d
  a l e
o n i
  o s a
    t o n
  p o t
c a p
  k a t
    d o g
  t o r
l e w
  r a k
```

Trójkąt magiczny:

```
B r z o z o w s k i
R e k u z o w a ć
Z a m a r n i k
O p o n e n t
Z g i e ł k
O s i k a
W i s t
S a d
K u
I
```

Logogryf:

```
M a r y a
A u g u r
L a l k a
C e d r y
Z a j ą c
E p o k a
W i l n o
S o l e c
K a r o l
I b s e n
```

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Lindenbaum Czerniowce, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Lwów, E. Niestenberger Lwów, M. Arbesbauer Lwów, E. Bogdalska Koropuż, ks. W. Szymanek Krużlowa, K. Galiński Sambor, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Cisowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, J. Roland Kraków, K. Rosenbaum Rozwadów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, A. Balicki Stanisławów, S. Rogaliński Warszawa, J. Lisowski Krosno, D. Engelberg Rzeszów, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, R. Radomski Czerniowce, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, K. Stojanowski Stanisławów, K. Szumańska Rawa Ruska, K. Fuchs Czeremchów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, J. Solecki Kraków, K. Kaim Kraków, R. Madejski Lwów, J. Walter Podwołoczyska, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, S. Osadowska Rzeczyca, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Górska Lwów, K. Radoszewski Kolbuszowa, J. Zachara Krosno, M. Wyka Rzeszów, K. Król Kołomyja, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, W. Kalinowska Kalisz, Ch. Rosenblum Borszczów, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, F. Blatterfeind Lwów, W, Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **W. Wojciechowski Czerniowce.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat donosi nam, że wyścigi konne Towarzystwa międzynarodowego w dniach 22 (niedziela) 26 (czwartek) i 29 czerwca (niedziela) zaś wyścigi Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów w dniach 24 (wtorek) i 28 czerwca (sobota) się odbędą.

Terminy te wpłyną niewątpliwie korzystnie na przebieg wyśc gów, gdyż odbędą się w dwie niedziele, co szerszej publiczności wzięcie udziału w wyścigach umożliwi.

Program Towarzystwa międzynarodowych wyścigów jest nadzwyczaj zajmujący, zarówno dla znawców, jak i szerokiej publiczności, obejmuje dziennie po 7 biegów, z których ogółem 8 będzie z ciężkiemi przeszkodami.

Również i program wyścigów Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów zapowiada się niezwykle interesująco zawiera bowiem przeważnie biegi z przeszkodami, w których koni nie dżokeje (jezdni) lecz Panowie dosiadać będą.

Biegi zarówno Towarzystwa międzynarodowego, jakoteż i Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów oprócz dość wysokich nagród pieniężnych, uposażone będą w cenne nagrody honorowe.

Oprócz totalizatora będą także czynni dwaj Bookmacherzy, co niewątpliwie większy niż dotychczas zjazd obcych oraz ożywienie ogólnego ruchu towarzyskiego na wyścigach spowoduje.

W dniach 2 i 4 czerwca przypadają zapisy koni do 11 wyścigów To arzystwa międzynarodowego oraz 12 Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów. Następne zapisy koni przypadają w dniu 11 czerwca b. r.

Bieg losowania odbędzie się dnia 29 czerwca t. j w niedzielę. Losy po 1 koronie są już do nabycia w kancelaryi wyścigów konnych ul. Wolska L. 40 (parter).

Zjazd koleżeński. Kolegów, którzy ukończyli w roku 1893 VIII. klasę Gimnazyum III. im. Sobieskiego uprasza się o spieszne podanie dokładnych adresów dla porozumienia się w sprawie zjazdu koleżeńskiego, który odbędzie się dnia 21 czerwca 1913 r. w Krakowie. Dr. Ernest Truskolaski Kraków, Jabłonowskich L. 3.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat zawiadamia P. T. interesowanych, że do wyścigów Towarzystwa międzynarodowego można konie w dniu 2 czerwca b. r. zaś do wyścigów urządzonych przez Galicyjski Klub Jazdy Panów do dnia 4 czerwca b. r. do godz. 7 wieczór w sekretaryacie ul. Wolska L. 40, zapisywać.

W dniu 2 czerwca naznaczone jest również I-sze wycofanie koni z wyścigu p. n. „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes“ z dotacyą 5·000 koron odbyć się mającego w dniu 29 czerwca b. r.

Związek Obrońców. Wydział Związku Obrońców, stow. adwokatów i kand. adw. w Krakowie, odbył z początkiem b. m. posiedzenie, na którem poruszono cały szereg spraw dotyczących interesów palestry naszej. Adwokat dr. Heski na podstawie dat zaczerpniętych u Izb adwokackich i kolegów wszystkich prawie miast austryackich stwierdził, że sądy karne i apelacyjne karne w Galicyi przyznają adwokatom honorarya o 20 do 40 procent niższe, aniżeli w równorzędnych miastach innych krajów Monarchii, co wychodzi nie tylko na szkodę adwokatów, ile klientów tychże, t z ogółu społeczeństwa. Wydział uchwalił w sprawie tej zwrócić się z wyczerpującym memoryałem do miarodajnych czynników.

Nadto urzeczywistniono na posiedzeniu tem dawno żywione życzenia „stworzenia własnego organu Związku“, pisma mającego stać na straży godności i interesów adwokatury polskiej. Organ „Związku“ p. t. „Głos Obrońców“ wychodzić będzie od 1 czerwca b r.

Redakcyę powierzono dr. Zygmuntowi Mandlowi. W skład komitetu redakcyjnego wchodzi dr. Danielak, dr. Frühling, dr. Goldblatt, dr. Gutmann, dr. Heski, dr. Marek, i dr. Steinberg.

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

17

Wóz przebył bramę więzienia de la Sainte-Chapele. Znajdowano się na miejscu. Drzwiczki zewnętrzne wozu zaczęły się otwierać jedne po drugich. Ferdynand wszedł do grona urzędników i wyrzutków społeczeństwa, włóczęgów i prostytutek. Ginął w tej grupie i niktby nań nie zwracał uwagi. Chyba niekiedy tylko jego wytworna odzież budziła niejakie zaciekawienie. Całą kalwakatę mężczyzn i kobiet wprowadzono do biura tymczasowego.

Jeden z urzędników spisał nazwiska i porozdawał karty wejścia do więzienia. Ferdynand nie mówił ani słowa. Usłyszał, że wymieniono jego nazwisko. Sądził, że będzie badany i że uda mu się wygłosić swoje usprawiedliwienie. Nie, zapytano go o tożsamość osoby i to wszystko. Przyszła kolej na innych!

Nie był u kresu ani swych cierpień, ani upokorzeń. Wszystkie formalności zostały wykonane. Jeden ze straży municypalnej przyłączył się do każdego z zatrzymanych. Trzeba było przejść pieszo dziedziniec Sainte-Chapelle dla dotarcia do Depot de la Prefecture. Ferdynand wzdrygnął się znienacka. Coś zimnego wsadzono mu na rękę, były to kajdanki. Chciał zaprotestować, ale głos zamarł mu w gardle. Dozorca pociągnął go za sobą. Zacisnął tylko pięści boleśnie.

W kajdanach, on! z tymi złoczyńcami! Krew uderzyła mu do głowy, a w oczach paliły go łzy hamowane. Dotarto wkońcu do Depot. Ciężka brama żelazna, zaopatrzona w szklane okienko, rozwarła się i zamknęła za więźniem. Podbrygadyer dyżurny przyszedł dokonać kontroli. Wywoływał donośnym głosem nazwiska, a należało odpowiadać imieniem.

— Carboniera! — zawołał nareszcie.

— Ferdynand — odrzekł tenże, odwracając się dla ukrycia wstydu.

Carboniera! To nazwisko rozległo się pod sklepieniem ponurego przedsionka z kamieni.

Młodemu więźniowi zdało się, że wszyscy nań patrzą.

Kontrolę skończono. Podbrygadyer dał znak.

— Wszyscy siadać tam, na ławie!

Więźniowie skierowali się do małej celi, gdzie przebywał dozorca rewidujący.

— Zdjąć obuwie — rzekł – i opróżnić kieszenie do kapeluszy.

Usłuchano biernie.

Ferdynand spojrzał dookoła siebie. Naprost, biuro dyrektora; nieco dalej kancelarya rejestrująca więźniów; w środku, naprost wejścia, oszklona trybuna brygadyera. Z przeciwnej strony tłoczyły się uwięzione kobiety. Szły pokornie, popychane przez zakonnice z Marie-Joseph do wnętrza więzienia. Przedsionek, wsparty na filarach kamiennych, był oświetlony słabo. Oddychało się smutkiem i demoralizacyą.

Ferdynand, gdy przyszła nań kolej, musiał się poddać rewizyi, jak inni. Prowadzono więźniów do oszklonej sali o wysokich okratowanych oknach.

Sienniki i kołdry były rzucone na deski odjęte od muru, a wiszące przy nim na zawiasach. Tu układano przybywających w ostatniej chwili przed nadejściem dnia.

Ferdynand musiał się wyciągnąć, jak inni, na sienniku, pełnym robactwa. Klątwy i słowa cyniczne — oto, co usłyszał zrazu. A ponadto milczące rozpacze, bóle dojmujące. Noc przeszła ciężka, ponura, a była to przecie noc ślubna! O rozczarowanie!

Nieszczęśliwy pytał się, czy to wszystko było rzeczywistością. Niestety, tak! Sen, pełen grozy, nie sięga nigdy takiego stopnia przerażenia. Wkońcu dzień nadszedł. Dzwonek elektryczny wezwał do wstawania. Rzucono więźniom kromki chleba z otrębami. Poczem rozdano miski chudej zupy. Ferdynand ani dotknął tej nikczemnej strawy.

— Źle pan robisz — rzekł doń sąsiad — po południu dadzą panu tylko trochę suchej jarzyny. I to będzie wszystko.

— Nie jestem głodny — odparł młody więzień.

Czekał niespokojnie, ażeby się dostać do urzędnika. Około dziewiątej kazano wyjść więźniom dla poprowadzenia ich do kancelaryi rejestrowej.

Wyciągnięto przyrządy.

Ferdynand pozwolił się zmierzyć, tłumiąc oburzenie.

— Kiedy się dostanę do inkwirenta? — zapytał urzędnika.

Ten, dość uprzejmy, raczył odpowiedzieć:

— Sprawa o kradzież! Zaprzeczasz pan, czy tak? Tak! Odeślą więc pana do Mazas. Trzeba liczyć conajmniej trzy miesiące więzienia tymczasowego.

Młody człowiek nic nie rzekł na to. Cóż począć? Porwany został w koła maszyny, miażdżącej ludzi bez litości. Z kancelaryi rejestrowej odstawiono go do celi.

Miano wzgląd na przyzwoitość jego odzieży i oszczędzono mu upokorzenia wielkiej sali, w której przebywa po kilkaset nędzarzy. Zamknięty w swojej celi, łkać zaczął.

— Marcelo — szeptał — Marcelo!

Niebawem przybyto po niego, ażeby go zaprowadzić do sali, pełnej policyantów, którzy wpatrywali się weń tak, ażeby wyryć sobie w pamięci jego portret. Następnie, w kilka minut potem, oddano go w ręce jednego z dozorców, który go spętał i wyprowadził na zewnątrz więzienia. Dokąd? Czy do inkwirenta?

Dziedziniec *Sainte-Chapelle* pełen był ludzi. Ferdynand spuścił głowę, przybity wstydem. Jakieś schody spostrzegł nagle przed sobą. Wtedy zrozumiał, jaki był cel wycieczki. Na jednych z drzwi widniał wymalowany białemi głoskami napis: „Fotografia“. Ileż hańby znieść wypada!

Usiadł na starym fotelu, obdartym przez kilka pokoleń zabójców, złodziei i nieszczęśliwych. Po dokonaniu tej formalności nastąpiły inne, bardziej jeszcze upokarzające. Wrócił do Depot tak samo, jak przyszedł. Dano mu teraz dwie godziny spokoju po tym nużącym marszu, który przygnębia moralnie najwytrzymalszych... Takiem jest uwięzienie. Opłakane i tragiczne, ale nadewszystko — mechaniczne. Człowiek staje się rzeczą, numerem. Traci poczucie własnej godności i jaźni. Ferdynand był u szczytu rozpaczy. Dalsza walka była niepodobieństwem. Z kim walczyć? Nic począć nie można!

Czekać! — ten wyraz streszcza filozofię więźnia. Była chwila, że uległ gwałtownemu napadowi żalu. Walił pięścią w mury. Ale echo jego rozpaczy nie wyszło poza obręb celi. Cela więzienna! Okropność i zgroza! Trumna w obszernym grobie. Lecz zamiast śmierci, która spoczywa, życie, które tłumią! Jak się wydobyć z tej jaskini? Jaki klucz otworzyć ją może? Jedyny: Samobójstwo! Ferdynand zaczął przemyśliwać o śmierci, tej najwyższej ucieczce przed niesprawiedliwością i hańbą...

Dzwonek elektryczny dał się słyszeć w galeryi. Wywoływano numer 39. Dozorca przyszedł otworzyć Ferdynandowi.

— Do instrukcyi! — rzekł.

Jeszcze żandarm, jeszcze okowy!

Tym razem musiał przechodzić pod sklepieniami piwnicznemi, tchnącemi wilgocią i smutkiem, na tyły Depot. Kazano mu usiąść i czekać kolei. Kolej przyszła. Wszedł do pokoju, w którym stało biurko podwójne. Z jednej strony sędzia, z drugiej sekretarz, młody człowiek. Pomiędzy biurkami stół i krzesło. Dano mu znak, ażeby usiadł. Dozorca zajął miejsce przy drzwiach. Sędzia spojrzał na więźnia wzrokiem obojętnym.

— Jesteś pan posądzony o kradzież ośmdziesięciu tysięcy franków.

— Panie sędzio, jestem ofiarą fatalności, która mnie gubi, ale...

— Dosyć. Znam tę piosenkę. Wszyscy podsądni są ofiarami fatalności. Fatalność ma twarde plecy. Tylko, że się mści, odsyłając swoje ofiary do Mazas... Dziś i pan spać tam będziesz.

— Ależ panie sędzio, przez litość...

— Nie chcesz się pan przyznać?

— A więc pan przypuszcza...

— Przypuszczam, że pan zbytecznie narażasz się na długie więzienie prewencyjne. Proszę to podpisać.

— Ależ, pozwólcie mi się bronić.

— Zaczekaj pan, dopóki się nie rozpocznie śledztwo w sprawie pańskiej. To nastąpi w przyszłym miesiącu.

Pisarz odczytał odpowiedzi Ferdynanda, streszczone w tych słowach: „Nie ukradłem, oskarżenie jest fałszywe“, a Ferdynand je podpisał. Dozorca nałożył mu kajdanki i odstawił do Depot. Ledwie mógł oddychać. Jakto, i to się ma nazywać sprawiedliwością? Taki oto znużony i markotny sędzia decydował w ten sposób o losie istoty ludzkiej?

Przed wieczorem zawezwano Ferdynanda po raz ostatni. Zaprowadzono go do kancelaryi, gdzie wywieszono tablicę z jego nazwiskiem. Spostrzegł dyrektora.

— Panie dyrektorze — zapytał — do kogo się mam zwrócić? Jestem niewinny.

Dyrektor odszedł, wzruszając ramionami.

— Ośmdziesiąt tysięcy niewinnych przechodzi rocznie przez nasze ręce!

Taką była jego odpowiedź. Czekał wóz więzienny. Więzień wszedł do środka. Niebawem Ferdynand został odstawiony do Mazas. Rozpoczęły się formalności. Rewizya, miara, rejestr, kąpiel, kostyum aresztanta, zanim jego odzież nie wyjdzie z dezynfekcyi, wkońcu wszelkie tortury moralne i fizyczne. Nieszczęśliwy doznał uczucia pewnej ulgi, znalazłszy się nareszcie w celi. Ale wkrótce strach go ogarnął.

Wypadnie mu pozostać w tej dziurze wilgotnej i głuchej przez dwa miesiące, zanim jego niewinność wyjdzie na jaw pewnego dnia przed sądem. I jeszcze, jeżeli wyjdzie! Wszelkie pozory były przeciwko niemu. Znowu tej nocy oka nie zmrużył. O czem myślał? O rodzicach, o żonie? Nie! O śmierci!

Mazas liczyło przeszło sześć tysięcy samobójstw udanych lub zapobieżonych. Człowiek czuje się takim drobiazgiem w tym olbrzymim pałacu niedoli, gdzie tłucze się tysiąc dwustu skazańców, że prawie zawsze zostaje zmiażdżony pod ciężarem wła-

snego nieszczęścia. Ale jeżeli mu zostaje cień energii, marzy o ucieczce. Otóż ucieczka jest niemożliwą. Pozostaje samobójstwo, będące rodzajem ucieczki. W Mazas samobójstwo nie jest bezwzględnie niewykonalnem, ale trudnem. Nie mając nic, trzeba się zabić. Oto zadanie do rozstrzygnięcia. I Ferdynand szukał sposobu pozbawienia się życia.

ROZDZIAŁ II.

Rozmownica.

Opisaliśmy możliwie najściślej smutną prawdę aresztowania Ferdynanda. Widzieliśmy, ile przecierpiał. Ale Carboniera, Rózia i Marcela! Nie mówimy o Monte-Leonie, którego gorączka chroni od troski. Jego rany są ciężkie, a ból przyprawia go o utratę pamięci. Przez cały dzień Carboniera i jego żona, której Marcela towarzyszyć chciała, biegali po biurach prefektury i wycierali przedpokoje osób równie wpływowych, jak niemożliwych do odszukania. Wszystko, co uzyskali od sędziego śledczego, to pozwolenie skomunikowania się nazajutrz z Ferdynandem. Ani jednej obietnicy. Ani jednej otuchy! Nie, lub jeszcze gorzej: „Sprawiedliwość musi pójść swoim torem".

Frazes szkaradny i okrutny, który oznacza: „Nasza maszyna prawna, siła brutalna i ślepa, weźmie waszego syna, waszego męża w swoje koła i storturowawszy go należycie, odda go wam zbrukanego, ociekającego spodleniem!

Powiadacie, że jest uczciwym. Otóż, zobaczycie: jeżeli wypadek się nie wmiesza, my was przekonamy, że to złodziej.

A gdy wyjdzie z centralnego więzienia, nie będziecie mogli powiedzieć, że nie!

Dajcież sprawiedliwości działać po swojemu. Umie ona posiłkować się swoim balansem, jak swoim mieczem!".

Z prefektury i z Pałacu Sprawiedliwości starający się pojechali do banku, w którym popełniono kradzież. Dyrektor przyjął ich uprzedzająco grzecznie, gdyż majątek Monte-Leona był aż nadto dobrą lokatą dla banku.

— To, co zaszło, jest dla mnie okropnem, — oświadczył. — Wierzę, również jak państwo, w niewinność pana Ferdynanda. Jestem przekonany, że wszystko to jest skutkiem zemsty. Ale cóż mam począć?

— Cofnij pan swoją skargę, — rzekła Marcela, wstrzymując łkania.

— To niepodobna, wierzaj mi pani. Ja nie oskarżałem pana Ferdynanda, nie mam nic do cofania. Kradzież ośmdziesięciu tysięcy franków popełniono w naszym domu. Oznajmiłem o niej władzy poprostu, bez insynuacyi, bez rzucania cienia podejrzeń na tego nieszczęsnego młodzieńca.

Cóż można było odpowiedzieć na to? Dzień przebiegł smutnie i boleśnie. Carboniera był bezsilnym wobec tak okropnego nieszczęścia. Nazajutrz wszystkie pisma doniosły o aresztowaniu złodzieja ośmdziesięciu tysięcy franków. I nazwisko jego wydrukowano w milionach egzemplarzy. „Ferdynand Carboniera, zięć rzeźbiarza Monte-Leona". Tak ogłoszono bez żadnych względów! Obie rodziny były zbezczeszczone. Zaczęto się od nich odsuwać. Uchodzenie starych przyjaciół było formalne, odwrót najzupełniejszy!

O jedenastej zrana krewni Ferdynanda zostali wpuszczeni do Mazas. Marcela o mało nie zemdlała kilka razy, słysząc hałas drzwi niezliczonych, które otwierano i zamykano co chwila. Ale umiała się zdobyć na nieprawdopodobną energię i hamować wzruszenie, nurtujące ją wewnątrz. Carboniera nie miał tej siły charakteru. W długim korytarzu, prowadzącym do środka więzienia, przy mijaniu murów od strony fosy, nieszczęśliwy ojciec nie mógł się oprzeć wybuchowi bólu.

— Idźcie same — zawołał do żony i do Marceli — ja tu zostanę, jestem nikczemny i tyle!

Usłuchały go. Gdy znikły, Carboniera wydał ryk gniewu i cierpienia, który swobodnie się rozległ wśród galeryi więziennych. I ten olbrzym o sercu dziecka, poskramiający rozbestwionych tygrysów, nie śmiał odwiedzić uwięzionego syna. Było to nad jego siły. Sapał, dusząc się, charcząc. Przybiegli dozorcy i zmuszeni byli przeciąć mu krawat i rozluźnić koszulę na piersiach. Dusił się. Starano go się uspokoić.

— Przestań pan! Nie trzeba tracić nadziei — rzekł doń jeden ze starszych dozorców. — Odwagi, panie!

— Odwagi? Powiedziałem wam przecie, że mi zabrano moje dziecko... Syn mój jest tam, pogrzebany w jednej z tych dziur, ziejących błotem z za kraty. On tam jest, tam!

Ciąg dalszy nastąpi.

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.
Ułożył Jerzy A. Nowy Sącz.

pod	czy	na	ser	bie	w wo	ape	wie
żna	ce	nie	żnie	zwać	le	nie	sko
męż	stkiem	ko	ob	ty	w so	tak	ty
za	mo	bie	wy	biet	tem	wem	bo
wszy	mu	pię	cu	jąć	jak	bie	aby
łość	nad	bić	ko	tno	ser	tam	że
kne	czem	jest	jej	wo	sza	łe	mo
to	mi	pię	ni	ma	gło	łat	du

Logogryf.
Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Miejsce kwadratów i kresek zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy poda nam nazwisko znanego polskiego poety, poziomy zaś tytuł jego utworu.

□ □ □ □ □
□ — — — —
□ — — — —
□ — — — —
□ — — — —
□ — — — —
□ — — — —
□ — — — —
□ — — — —
□ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Nazwisko polskiego poety. 3. Utwór Prusa. 4. Znany wiersz Mickiewicza. 5. Utwór Sewera. 6. Utwór Maryańskiego. 7. Utwór Rodziewiczówny. 8. Sztuka Zapolskiej. 9. Utwór Korzeniowskiego. 10. Utwór Orzeszkowej.

Bilety wizytowe.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć kraj i miejscowość, w których zamieszkują podane osoby.

A. E. SATURNIN NERO BEGASY

ADAM SYMEON DRALATH

EWA KLARA E. UZENSKA

LEON I. A. GRYSACKI

Zagadka.
Ułożył W. M.

Wprost nieszczęśnik przez słońce w morzu zatopiony,
(Że Grek, dopisać nie szkodzi w nawiasie)
Wspak, stworzenia rzeczne, przysmak ulubiony
Zwłaszcza zaś teraz, we wiosennym czasie.

Przysłowiówka.
Ułożył Piątak, Nowy Sącz.

Pomiędzy podane samogłoski wstawić odpowiednie spółgłoski, aby powstało znane polskie przysłowie:
o, o, ó, o.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył W. M.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Pisałem do posła Lera. Jakto, czy znasz go?

Depesza.
Ułożył W. M.

Z liter na depeszy ułożyć imię i nazwisko znanego powieściopisarza i tytuły dwu jego dzieł:
Henrysia poczeka na Janka, Bysia w Zatorze.
Wikcia Rygar.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *E. Zorjana:* **Grunwaldzki bój.** Powieść historyczna.

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką „aniołek piszący“ jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, któremi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych**



we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska 25. Telefon 1241

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i **żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.**

Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych.

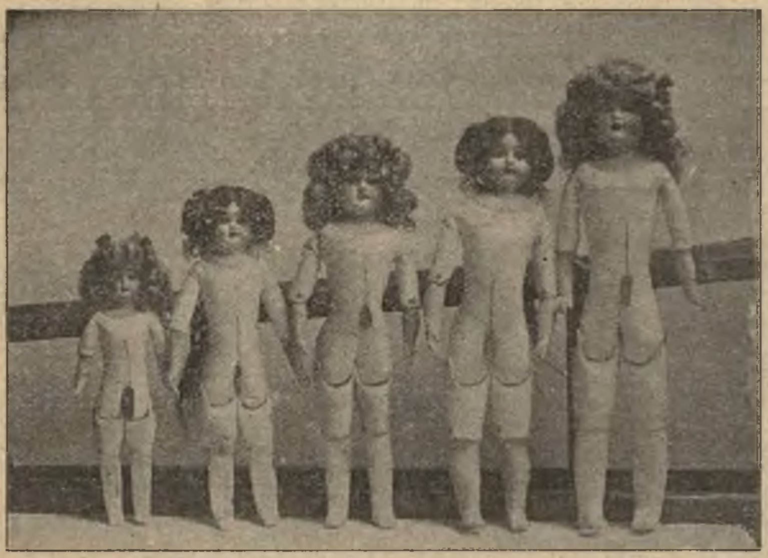
Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50·—.**

Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2·—**



Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1 wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Polecamy Szan. Publ. nasze znane lalki skórzane i drewniane z blaszanemi głowami. Te są najpraktyczniejsze dla małych psujów.



Są stale na składzie od kor. 1·50 do kor. 30·—. Cennik na żądanie.

Kuracyjne wino wzmacniające

Dla mężczyzn! **„SANOVIN“**

o idealnem działaniu przy chorobach nerwowych, (nerastenii, duchowemu wyczerpaniu, przedwczesnemu zaniku systemu nerwowego etc.) **„Sanovin“** daje nową siłę życiową i energię, stwarza wzmożoną zdolność czynu, chęć do pracy i w każdym kierunku ożywia. **„Sanovin“** został wypróbowany i uznany za smaczny i przyjemny.

Wielka flaszka kosztuje K 8·—, mała flaszka K 4·50

Do nabycia: **w aptece „Zum Schwan“ B. V. Bibus** Wiedeń I., Schottenring 14.



500 Koron

zapłacę, jeżeli nagniotki Pańskie, brodawki i skórę zrogowaciałą nie usunie w 3-ech dniach mój niszczyciel korzeni **„Riasalbe“**. Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. 1 korona.

Kemény, Kaschau
I. Postfach 12/54 (Węgry).

Panna R. M. Auersth pisze: Pańska **Ria** działa zadziwiająco. Nie mam już żadnych odcisków. Proszę przysłać jeszcze cztery słoiki dla mego brata i bratowej.

Pończochy

do nadrobienia przyjmuje **Fabryka pończoch** ul. Szewska L. 4 (w podwórzu) po 50 i 60 hal. od pary.

BLUZKI i HALKI

od skromnych do najwytworniejszych.

Fabryczny skład Płócien, Bielizny damskiej, Bielizny pościelowej, stołowej oraz

kompletnych wypraw ślubnych

Torebki, Paski, Żaboty, Kołnierze, Krawaty, Pończochy, Rękawiczki glace, duńskie, jedwabne i niciane, Szale gazowe i koronkowe, Woalki, Wstążki, Koronki, Kwiaty, Pióra strusie, Biżuterye i t. p. poleca w wielkim wyborze

Karol Jarosz przedtem Zimler i Spółka

Kraków, Rynek 41, Linia A-B. Telefon 2329

Nowo otwarta

JEDYNA W KRAKOWIE

Pierwszorzędna ręczna

„Pralnia krystaliczna“

oraz Zakład chemicznego czyszczenia i artystycznego farbowania

KRAKÓW-ZWIERZYNIEC

NR. TELEFONU 2035

Główne filie w Krakowie:

Rynek Główny 9 (Pasaż Bielaka), ulica Zwierzyniecka 18, ulica Krowoderska L. 58 róg Czarneckiego.

Wykonuje wszelkie oddane roboty jak najstaranniej i na oznaczony czas. Po odbiór i z dostawą bielizny do domu posyła pralnia bezpłatnie własnych ekspresów, na żądanie telefoniczne lub pisemne.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Tanie

pierze na pościel i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego** I-a K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' **1 pierzyna** około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.



Przez Fiume do Wenecyi i Ancony
Przez Fiume do Dalmacyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska po morzu Adryatyckiem, zawsze wzdłuż wybrzeży. przez morskie cieśniny i pomiędzy wyspami na morze Spokojne.

Informacye w agenturach Międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych

Węgiersko-kroackie Tow. „Fiume“ dla okrętów parowych.

Letnia okazya



Obok przedstawiona, des'osowana suknia letnia z japońskiego woalu o wspaniałych barwach, wystarczająca do własnego wykończenia, kosztuje **K 4·95.**

Żądajcie naszych bogatych

kolekcyi próbek

nowych bardzo pięknych materyałów na suknie damskie i bluzki, jak i

illustrowanych żurnali mód

z najnowszymi modelami konfekcyi damskiej, toalet, bluzek, kapeluszy etc.

Wysyłka zupełnie darmo.

Wielki magazyn „Au Prix Fixe“
Wiedeń I., Graben 15/7.
Wchód: Habsburgergasse 1.



Działanie Crêmu Simon na popękane ręce, wargi, na pęknięcia, na zmarszczki i t. p. graniczy wprost z cudem; po kilku godzinach znikają te małe nieprzyjemności, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Następstwa opalenia, czerwoności i pryszczy natychmiast przez użycie naszego **Crêmu** zostają osłabione. także jest bardzo pożytecznem używanie go na delikatną skórę dzieci. **Crême Simon** łagodzi także najskuteczniej pieczenie po goleniu. 3

C. i k. nadw. i kamer. dostawca

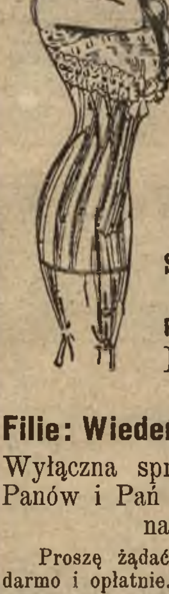
Zupełnie wykluczonem jest

ażeby Pani, która nosiła

GORSET „Her-Ma“

to ARCYDZIEŁO SZTUKI KROJU

mogła nosić gorset innej marki



Herman PIESEN

Kraków

ul. Grodzka L. 4
Telefon 1534.

Oddział na austr. Wystawie adryatyckiej „Wiedeń 1913“ (Hala przemysłowa).

Salon modeli: Paryż 39 Rue de l'Echiquier.

Pierwszorzędny specyalny

Dom Gorsetów

w Monarchii.

Filie: Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa.

Wyłączna sprzedaż patent. opasek dla Panów i Pań **„LA NEA“** Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Proszę żądać nowego lukusowego katalogu darmo i opłatnie.

NOWOCZESNY

HOTEL „CITY“

Kraków, ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY

urządzony według najnowszego stylu i hygieny

z pięknym widokiem na plantacye

102 eleganckо urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — **Łazienka na miejscu.** — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia i Restauracya.** — Ceny przystępne.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.